

Tygodnik DZPR • Legnica • Rok XIII

Nr 664 • 26 kwietnia 1985 r. • 10 zł

Pl ISSN 013/ 4680 • Nr ind. 36272

Zanim zbierze się plenum

W dobie wychodzenia z kryzysu miejsca na myślenie magiczne jest o wiele mniej niż zawsze. Dokładnie tyle, ile w normalnej populacji zajmuje margines odstępstw od zdrowego rozsądku. Nie tylko inteligencja, nie tylko dziedziny przez nią obsługiwane są dziś w Polsce w potrzebie. Musi więc obowiązywać nie tylko reguła „coś za coś”, lecz i dokładny rachunek, co w każdym konkretnym przypadku te rubryki mają oznaczać. Więcej na filmy fabularne? Trzeba spytać: na jakie? Mają być lepsze filmy?

3

Nasze 1 Maje

Trzeba sobie przy okazji 1-majowego święta wyraźnie powiedzieć, że dziś stać nas na znacznie więcej niż wtedy, gdy Polska Ludowa rozpoczynała swój powojenny żywot. Jutro będzie wymagać od nas jeszcze większych starań. Trzeba będzie znaleźć takie warunki, w których każdy z nas będzie mógł pełniej realizować nie tylko swe potrzeby materialne, ale i duchowe. Dziś ważniejsze staje się nie tyle rozbudzenie i zaspokojenie potrzeb bytowych i socjalnych, ile rozwijanie zdolności twórczych, dynamiki intelektualnej człowieka.

3

Spojrzenia Roberta Szecówki



Do zobaczenia w 1-Majowym pochodzie!



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Czy zabraknie rąk do pracy?

Deficyt siły roboczej objawił się najostrzej w regionach najbardziej uprzemysłowionych. Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy jest tu typowym przykładem. Przywilej wcześniejszego przejścia na emeryturę wykorzystało prawie 10 tys. osób. Tylko w roku 1982 ponad 4.600 osób! Analiza statystyk ZUS rzuca dodatkowe światło na rozmiary zjawiska.

4

Złoty środek?

Osiedle „Nad Zalewem” rodzi się 10 lat. Kilka razy opracowywano koncepcje, założenia techniczno-ekonomiczne, projekty techniczne. — Ostatnia wersja — powiedział naczelnik — była już czwarta. Prezes spółdzielni koszty poniesione dotychczas na wielokrotne zmiany dokumentacji szacuje na pięć i pół miliona. Dodaje przy tym, że pieniądze te wydano nie z winy władz Złotoryi, i że zwrócić się one szybko.

5

Żyrandol

Zaraz po odcięciu okazało się, że inżynier Marian Ł. wieszal się z powodu żony Bogusławy — 27-letniej błękitnookiej bibliotekarki miejskiej z tytułem magistra — gdyż ledwo ocknął się z omdlenia, po trzykroć wyszeptał imię małżonki, co wszyscy słyszeli wyraźnie. Nic by w tym wieszaniu nie było znów tak nadzwyczajnego bo inżynier Marian Ł. nie był ni pierwszym, ni ostatnim usiłującym z powodu błękitnookiej ukochanej przenieść się na spokojne łono Abrahama.

10

Konkrety tygodnia

● 24 BM. OBRADOWAŁA EGZEKUTYWA KW PZPR W LEGNICY, która oceniła stan zaopatrzenia mieszkańców woj. legnickiego w warzywa i owoce. Omówiono także kierunki rozwoju warzywnictwa i sadownictwa w aspekcie zaspokojenia potrzeb ludności miejskiej zagłębia międzywojennego do 1990 roku. W dyskusji wskazano na czynniki utrudniające stabilizację rynku warzywno-owocowego. Zbyt mała jest baza przechowalnictwa i przetwórcza. Występują trudności w zaopatrzeniu w materiał sadowniczy i środki ochrony sadów. Zbyt wolno rozwija się uspołeczniona sieć handlowa. Szczególną uwagę zwrócono na problemy współdziałania producentów z handlowcami, zwłaszcza Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Malomicach z Wojewódzką Spółdzielnią Ogrodnictwa-Pszczelarską.

Egzekutywa wskazała na potrzebę synchronizacji produkcji warzywno-owocowej ze sprzedażą. Zwiększa w handlu należy przelamywać stereotypowe, nieefektywne metody działania w celu pełnego zagospodarowania produkowanych w województwie warzyw i owoców oraz wzbogacenia oferty rynkowej.

Egzekutywa podkreśliła, że w Legnicy istnieją klimatyczne warunki do uprawy niektórych rzadkich gatunków owoców, należy więc przygotować odpowiedni materiał sadowniczy w celu ich upowszechnienia. Omówiono również rolę pracowniczki ogrodników działkowych w zaopatrzeniu w warzywa i owoce. Wobec zgłoszonych podczas dyskusji uwag krytycznych, postanowiono przeanalizować efekty pomocy zakładów pracy w zagospodarowywaniu tych ogrodników. Egzekutywa zleciła opracowanie programu, rozwiązania problemów warzywnictwa i sadownictwa w Legnickim i rozwoju tych dziedzin gospodarki.

W kolejnym punkcie obrad oceniono jakość produkcji w przemyśle i budownictwie woj. legnickiego. Stwierdzono, że w skali globalnej w ostatnich latach nastąpiło jej pogorszenie, jednak ubiegły rok w niektórych dziedzinach przyniósł pozytywne objawy. Zaostrożono jakościowy odbiór artykułów przez handel i poprawił się standard niektórych wyrobów.

Egzekutywa KW PZPR poświęciła również koncepcję Plenum KW PZPR poświęconego ocenie gospodarowania, a także założenia kompleksowej kontroli instancji partyjnych stopnia podstawowego. Omówiono też przygotowania do obchodów Świąta Pracy i 3 Maja w woj. legnickim.

● OCENIE SYTUACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ W LEGNICKIM poświęcone było 23 bm. posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Legnicy. Dokonując analizy stwierdzono, że w ostatnim okresie nastąpił znaczny wzrost ilościowy członków związków zawodowych w przedsiębiorstwach i instytucjach województwa. W początkach kwietnia br. przekroczone 50 proc. uzwiązkowania załóg. Do związków zawodowych należy prawie 77 tys. członków, wśród których 70 proc. stanowią robotnicy. W przemyśle kluczowym odnotowano nieznaczny poprawę wykorzystania czasu pracy. WKO ocenił także stan porządku i bezpieczeństwa w województwie. Za zjawisko szczególnie pozytywne uznano znaczny spadek przestępstw kryminalnych o 15,4 proc., natomiast w grupie przestępstw gospodarczych niepokoił wzrost przestępstw o charakterze spekulacyjnym.

Na posiedzeniu rozpatrzono również problem budowy ochronnych w województwie legnickim, wysłuchano także informacji na temat postępu w realizacji ustaleń przyjętych przez WKO 12 lutego 1985 r. Sprawozdania przedłożyli: naczelnik Polkowic i dyrektor WUT.

WKO zapoznał się z przebiegiem rekrutacji kandydatów na żołnierzy zawodowych, prowadzonej od października 1984 r. Aktualnie województwo legnickie znalazło się na pierwszym miejscu w Śląskim Okręgu Wojewódzkim w zakresie ilości zgłoszonych kandydatów do wojskowego szkolnictwa zawodowego. WKO wyraził uznanie dla wszechstronnych i skutecznych poczynań Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Szczególną uwagę zalecono poświęcić werbunkowi do wyższych szkół oficerskich. W najbliższym okresie Wojewódzki Komitet Obrony w Legnicy rozpatrzy stan działalności w dziedzinie patriotyczno-obronnego wychowania społeczeństwa i określi kierunki działania.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Zakończyły się Dni Kultury Radzieckiej

Udane były kończące się właśnie Dni Kultury Radzieckiej. W Legnickim to największe z dotychczasowych spotkań z kulturą przyjaciół rozpoczęło się 15 kwietnia występem znakomitego zespołu folklorystycznego z Bierwiańska (o ansamblu pisaliśmy tydzień temu). Wczaj-

nie Dni we wszystkich placówkach kulturalnych województwa można było wybierać z ofertach prezentujących kulturę, sztukę i film. Imprezy cieszyły się dużym zainteresowaniem. Słowem — to były udane Dni. Do następnych spotkań z kulturą kraju przyjaciół.

Młodzież zapobiega pożarom

Przyjął się wśród młodzieży szkolnej organizowany co roku turniej wiedzy pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”. W eliminacjach różnych stopni tylko w Legnickim uczestniczyło kilku uczniów. 20 kwietnia odbył się finał wojewódzkiej olimpiady. Uczestników eliminacji podejmował legnicki Zespół Szkół Budowlanych. Do udziału w finale zakwalifikowało się 35 uczestników w dwóch kategoriach wiekowych: 1) 12—16 lat, 2) 16—24 lata. W grupie młodszej zwyciężył Maciej Płociennik (Zespół Szkół Samochodowych w Legnicy) przed Grzego-

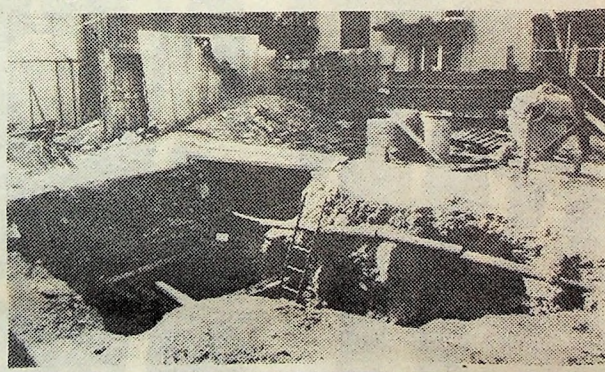


Fot. Wincenty Kołodziejski

rzem Bronczakiem (Szkoła Podstawowa w Kromolinie, gm. Zukowice) i Janem Nowickim (Szkoła Podstawowa w Białej, gm. Chojnow) W drugiej kategorii wiekowej najlepszy był Zbigniew Łabaz (Zespół Szkół Samochodowych w Legnicy). Drugą lokatę zdobył Jacek Stadnicki (Zespół

Szkół Zawodowych w Jaworze) a trzecia — Wojciech Kisielewski (Zespół Szkół Zawodowych w Chojnowie). Zwycięzcy otrzymali cenne nagrody rzeczowe. Maciej Płociennik i Zbigniew Łabaz będą reprezentować Legnickie w finale centralnym turnieju. Trzymamy kciuki!

Magazyn pod chmułką



Wszystkim budującym się, podajemy adres, pod którym można sobie bez problemu wziąć poszukiwane materiały budowlane lub np. nowiutki silnik elektryczny. Zdecydowanie 20 bm. na zaplecze budowy przychodni rejonowej przy ul. Piekarskiej w Legnicy Stróża nie było. Budowę prowadzi WZRB w Legnicy.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Nowe zasady wypłaty zasiłków

Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Złotoryi informuje, że od maja 1985 r. wchodzi w życie rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 25 marca 1985 r. zmieniające zasady wypłaty zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych z 23 stycznia 1984 r. (Dz. U. nr 4, poz. 21).

Rozporządzenie opublikowane zostanie w Dz. U. nr 15 pod poz. 65 i dotyczy m. in. zmiany wysokości tych zasiłków. 1 maja 1985 r. wchodzi w życie również instrukcja ZUS z 7 kwietnia 1985 r. zmieniająca zasady wypłat za-

silków rodzinnych i pielęgnacyjnych z 26 stycznia 1984 r. Instrukcja wraz z wkładką do broszury „Zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne — przepisy” wydanej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w 1984 r. ukaże się w Dzienniku Urzędowym ZUS nr 2/85.

26, 29 i 30 kwietnia oddział ZUS w Złotoryi udzielił będzie informacji i wyjaśnień zakładom pracy i osobom zainteresowanym, na temat wprowadzonych zmian pod numerem telefonu 292-30 w godz. 11—13.

Reporter zanotował

● 20 marca br. Sąd Rejonowy w Jaworze ogłosił wyrok w sprawie Czesława M. Oskarżono go o prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Ponadto, kontrolującemu go funkcjonariuszowi MO usiłował wręczyć 3000 zł w zamian za odstąpienie od sporządzenia wniosku do kolegium do spraw wykroczeń. Za przestępstwa te Czesław M. skazany został na kary: 1 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 2 lata, 40 tys. złotych grzywny

o 11 tys. zł kosztów postępowania. ● Melniarstwo nie pociąga. Pisaliśmy już o tym wielokrotnie. Tym razem pech doznał Stefana R. z Chocianowa, któremu udowodniono nielegalną sprzedaż dwóch butelek wódki po 800 zł. Sąd Rejonowy w Lublinie skazał go na 50 tys. zł grzywny. Przepadek pozostałej części alkoholu posiadanej przez Stefana R. oraz koszty postępowania i opłatę w kwocie 5 tys. zł.

● Za gromadzenie i przechowywanie materiałów wybuchowych — łasek dynamitu i zapalników, sąd skazał Zbigniewa D. z Lublina. Wyrok opiewa na 15 roku pozbawienia wolności, z zawieszeniem na 3 lata, 60 tys. zł grzywny, spłatę kosztów postępowania (Neca)

Kuźnia kadr

Murują, budują, spawają, dobywają rudę, przetwarzają ją w miedz, leczą, remontują... Szkolnictwo zawodowe. To tak stały element naszego życia, często nawet niezauważalny. Niektórzy twierdzą, że oświata zawodowa jest niejako oświatą drugiego rzutu. Oczywiście nieprawda. To przecież absolwentom szkół zawodowych i technicznych zawdzięczamy industrializację, nowe osiedla mieszkaniowe, szpitale, placówki oświatowe — całą infrastrukturę naszego życia. Jest to dzieło ich rąk i umysłów.

Ale do takiego wysiłku ludzi trzeba przygotować. Szkolnictwo zawodowe ma w województwie legnickim bogatą tradycję i dorobek. Świadczy o tym nie tylko efekty dostrzegalne gołym okiem na każdym kroku — by wspomnieć chociażby powstały niemal od podstaw przemysł miedziowy — lecz w pełni świadomia to imponująca ekspozycja, jaką w ubiegły czwartek, 18 kwietnia otwarto w Zespole Szkół Budowlanych w Legnicy. Placówka ta jest jedną z wiodących na Dolnym Śląsku. Otwarcie wystawy stanowiło kulminacyjny punkt Młodzieżowej Sztafety 40-lecia, która przebiegała pod hasłem „Księga dokonań 40-lecia”. Być może nasło dobrane jest niezbyt szczęśliwie, bo przecież nie o księgę wyłącznie chodzi, ale inicjatywa ta, która zrodziła się w Kuratorium Oświaty i Wychowania zasługuje na wielką uwagę. W ciągu kilku miesięcy tego roku młodzieżowa sztafeta dokonała dotarła do 44 szkół zawodowych i technicznych z całego województwa. Oprócz zapisów osiągnięć szkół w ogromnej większości wypadków młodzież podejmowała i podejmuje nadal zobowiązania i czyni społeczne. Wiadomo już, o czym poinformował podczas uroczystego otwarcia wystawy kurator wojewódzki Antoni Malicki, że do końca bieżącego roku przeprowadzanych zostanie 372 860 godzin, zaś wartość czynów na rzecz szkół i środowiska sięgnie 20 milionów złotych. To teraz — najważniejsze.

Bilansowanie dokonań szkolnictwa zawodowego w 40-lecie będzie zawsze niepełne, jeśli będziemy tego dokonywać przy okazji wystaw i okolicznościowych uroczystości. Trudno bowiem wyłącznie poprzez planse i ekspozyty pokazać wysiłek wielkiej rzemysłu nauczycieli i wychowawców, którzy dzięki swej ogromnej pracy potrafili przygotować do życia prawie 200 tysięcy ludzi. Z tej liczby aż dwie trzecie to wykwalifikowani robotnicy, a pozostali, czyli 68 tysięcy to technicy. Wśród tych absolwentów najważniejsze grupy stanowili przedstawiciele takich zawodów, jak: mechanicy, hutnicy, rolnicy, budowlani, ekonomiści i pracownicy służby zdrowia.

Podwaliny dzisiejszego bytu kładzione w pierwszych latach powojennych. Napięty osadników, zagospodarowywanie zniszczonych po wojnie terenów, a później wysoki przyrost naturalny były zjawiskami determinującymi rozwój szkolnictwa zawodowego. Brakowało kadr i specjalistów. Mówiliśmy przecież wtedy nie tylko o odbudowie, ale i o dalszym rozwoju. O tym, że udało się to osiągnąć świadczy dzisiejszy potencjał gospodarczy województwa. Rzecz jasna, nie wszystko szło jak po maśle. W procesie przeobrażeń i rozwoju legnickiej oświaty zawodowej za pierwszorzędne uznano przede wszystkim jej upowszechnienie. Chodziło nie tylko o działania organizacyjne, lecz także o propagandowe, agitatorskie, wyzwalające u ludzi motywację do podejmowania nauki. W ślad za tym poszło doskonalenie sieci szkolnej, podnoszenie sprawności organizacyjnej szkół zawodowych, stałe doskonalenie pracy dydaktycznej i wychowawczo-opiekunczej oraz bogacenie materialnych podstaw szkolnictwa.

Warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze — szkolnictwo zawodowe starło się i nadal to czyni o nadążanie za potrzebami wynikającymi z rozwoju poszczególnych dziedzin prze-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Zanim zbierze się Plenum

Ludwik Krasucki

Nie radzę od zbliżającego się „inteligencznego” plenum KC PZPR oczekiwać cudów. Uwarunkowania, jakie są, każdy widzi. Nie uda się wyczarować w krótkim czasie środków na podwojenie nakładów na badania naukowe, na spektakularne podwyżki plac w inteligentnych profesjach, na mnóstwo inwestycji potrzebnych, by wykształceni, wysoko wykwalifikowani Polacy mogli pracować z większym efektem. Piśmę o tym dlatego, że — jak wiecie — i tym razem pojawili się „reprezentanci”, prelegenci i dyskutanci zapowiadający, że po XIX posiedzeniu plenarnym KC spłynie z nieba ciepły deszcz.

W dobie wychodzenia z kryzysu miesca na myślenie magiczne jest o wiele mniej niż zawsze. Dokładnie tyle, ile w normalnej populacji zajmuje margines odstępstwa od zdrowego rozsądku. Nie tylko inteligencja, nie tylko dzielnicy przez nią obsługiwane są dziś w Polsce w potrzebie. Musi więc obowiązywać nie tylko reguła „coś za coś”, lecz i dokładny rachunek, co w każdym konkretnym przypadku te rubryki mają oznaczać. Więcej na filmy fabularne? Trzeba spytać: na jakie? Mają być lepsze filmy? A więc co do tego konieczne?

Pozwól sobie przy okazji zauważyć, że dyskusje na temat inteligencji mają sens pod warunkiem uświadomienia sobie, że inteligencja należy do wszystkich członów każdego, choćby najbardziej rozbudowanego równania. Inteligencja — prawda to banalna, ale warta przypomnienia — jest w Polsce i pisarz, i wydawca, i architekt polityki kulturalnej, i ekonomista obliczający w skali makro różne warianty łagodzenia wysycu potrzeb i środków. Jest nim konstruktor maszyn papierniczych i poligraficznych, inżynier zajmujący się remontem odpowiednich urządzeń produkcyjnych, ekonomista kierujący fabryką i drukarnią.

Ogromna większość problemów, które pojawiają się w debacie o inteligencji, może zostać rozwiązana jedynie poprzez znalezienie możliwie konkretnej i pozytywnej odpowiedzi na pytanie: Co musimy zrobić, aby inteligencja, by inni mogli wydajnie pracować, śmiało tworzyć, żyć w lepszej atmosferze i lepszych warunkach?

Szkoda więc czasu i atłasu — jedno i drugie jest dziś deficytowe! — na zaklęcia, że wszystkimu winna inteligencja, albo klasa robotnicza, partia, władza itd. Nie tworzymy sztucznie Włochów, żeby według starego porzekadła Austriacy mieli kogo bić. Może to stwierdzenie nudne, ale do celu prowadzić może jedynie zastanowienie się, co każda z sił społecznych, każda struktura polityczna, każda profesja i każdy z osobna inteligent może robić lepiej i ja-

kie konieczne do tego warunki można stworzyć już dziś.

Nie oczekujmy cudów, ale w ostatnich miesiącach, tygodniach i dniach można zaobserwować fakty, które pozwalają na realistyczny optymizm w ocenie szans XIX Plenum. Jeszcze się ono nie rozpoczęło, a już trwa. W różnych formach, na różnych płaszczyznach, w różnych środowiskach toczy się bowiem rzeczowa debata nad problematyką inteligencji. Słowo „bezprecedensowa” nie jest tu pustym dźwiękiem. Kiedy to — pytamy — inteligencja miała podobną okazję wypowiedzenia się na temat swych własnych, a zarazem ogólnospołecznych, państwowych i narodowych spraw? Przygotowania do XIX Plenum po raz pierwszy od dawna stworzyły taką możliwość.

Rzecz nie w tym, by tę debatę idealizować. Zdarzały się spotkania chybiłone, pełne morałów, i pouczeń o treści aż nadto znanej, zbyt ogólnikowej, by kogoś poruszyć.

Ale decyduje to, że od Przemysła do Szczecina, od Suwałk do Jeleniej Góry, nie pomijając oczywiście Warszawy i innych wielkich ośrodków, toczy się rozmowa o tym, co inteligencja sądzi, do czego dąży i czego oczekuje od niej kraj. Pojawiają się nie tylko pytania, lecz i zarysy odpowiedzi. Liczą się jedne i drugie. Kto jak kto, ale człowiek wykształcony powinien wiedzieć, że to pytanie trafnie i ostro sformułowane warunkuje prawidłową odpowiedź. Toteż przybiera konkretny. Uwalniamy się od ogólników, wzdolejstwa, gładkich deklaracji. Szczególnie ważne jest, że gołym okiem widać kolejną fazę cichnięcia wojowniczych okrzyków, zanikania jawnych póz i gestów, obnoszenia się z negacją.

Raz jeszcze podkreślając, że niczego nie wolno ani upiększać, ani przeceniać, chcę podkreślić ogromne znaczenie, jakie to rozległe doświadczenie mieć będzie dla naszej partii. W gruncie rzeczy przez całe dziesięciolecie nie było dosyć partyjnych kontaktów z inteligencją. Brakowało ich nie tylko instancjom, działaczom, kierownikom różnych odcinków życia. Prawda jest przecież i to, że dały się odgrodzić od swych środowisk lub same od nich odgrodziły niekiedy działające wśród inteligencji i z inteligentów złożone organizacje podstawowe. Tym bardziej liczy się wszystkim, co roztopia lód, kruszy sztuczne przegrody.

Żywy i owocny przebieg wielu spotkań, bogata treść tego nurtu przygotowań pozwalają rokować owoce XIX Plenum. Przyczyni się do tego każde działanie, które przeniesie na salę jego obrad atmosferę i dorobek tak szeroko zakrojonej rozmowy o wielkich i małych sprawach polskiej inteligencji.

Chocianów działa obecnie blisko 300 aktywistów PRON skupionych w 14 ogniwach podstawowych, w tym 7 zakładowych, 6 wiejskich i 1 środowiskowym. Poszczególne ognia ruchu — jak wskazuje podczas zjazdu — ściśle współpracują z Miejsko-Gminną Radą Narodową oraz samorządami mieszkańców. Ruch PRON w Chocianowie wykazał dużą prężność w czasie minionych wyborów do rad narodowych i samorządu terytorialnego. Aktywnie działa tu Społeczny Komitet Pomocy Szkole.

W trakcie zjazdu sekretarz Urzędu Miasta i Gminy Władysław Herbut przedstawił analizę realizacji wniosków zgłoszonych podczas kampanii do rad narodowych i samorządu terytorialnego. Zgłoszono ponad sto wniosków, z których zrealizowanych zostało już blisko czterdzieści. Jednym z ważniejszych postulatów mieszkańców było wybudowanie zakładu uzdatniania wody. W krótkim, bo zaledwie 6-miesięcznym terminie inwestycję tę zrealizowano i oddano do użytku. Kilka ze zgłoszonych wniosków, ze względu na brak środków finansowych, przesunięto do realizacji na lata następne. Trwają natomiast prace przy budowie dróg na terenie gminy, rozbudowie bazy lokalowej oświaty i służby zdrowia.

W swoim wystąpieniu przewodniczący zastępcy Miejsko-Gminnej Rady PRON Aleksander Kasperki (znany działacz społeczny, m. in. wiceprezes WK ZSL) stwierdził, iż dokonany ruch nie da się wyliczyć i przedstawić w liczbach. Była to przede wszystkim szansa uczestnictwa w działaniach społecznych i kształtowanie świadomości społeczno-politycznej.

W wyniku przeprowadzonych wyborów przewodniczącym nowej Rady Miejsko-Gminnej PRON w Chocianowie został Tadeusz Urbański — poseł na Sejm, dyrektor Fabryki Urządzeń Mechanicznych.

Nasze 1 Maje

Czesław Pańczuk

Święto Majowe jest tylko jedno w roku, ale poprzedzają je pracowite dni, w których dzieją się „zwykłe” sprawy, z kopalni płynie wartki strumień węgla i rud, huty wytapiają coraz lepsze gatunki stali i miedzi, w pracowniach konstrukcyjnych powstają nowoczesne maszyny, architekci projektują nowe osiedla... Snujemy marzenia i urzeczywistniamy je krok po kroku. Uczymy się, pracujemy, bawimy. Właśnie z tych „zwykłych” spraw powstają wartości, którymi szcycimy się w naszym wspólnym majowym bilansie. 1 Maja był i pozostanie dla nas świętem pracy. Ale i w tym słowie „praca”, w porównaniu z dawnymi laty, jakże odmienna zawarta jest treść. Kiedyś był to postulat i żądanie. Dziś — oznacza obrachunek gospodarzy, bacznie przyglądających się plonowi, aby obfitsze jeszcze osiągnąć w przyszłości. Dobrze zatem pamiętać, że współczesna treść i kształt majowego święta pracy stały się naszą własnością dopiero w nowej, socjalistycznej epoce, która przyniosła Polsce szansę nieograniczonego rozkwitu i zapewniła jej trwałą niepodległość. A kiedy łączymy się majowym, ukwieconym pochodem, niech nasza pamięć ożywia również myśl, że tę nową erę obwieściła przed 68 laty salwa z „Aurory”, że dał jej początek Czerwony Październik.

Jest 1 Maja także świętem radości. Niedawno w jednej ze szkół podstawowych na temat święta pierwszomajowego jedno z dzieci napisało:

„Bardzo lubię ten dzień, bo tatuś zabiera mnie na pochód... bo kupuje mi chorałkę i balonik... bo idziemy z rodzicami na lody... bo po pochodzie bawimy się w wesołym miasteczku...”

Nie ulega wątpliwości, że w mentalności najmłodszych, a także średnich pokoleń utrwalilo się 1-majowe święto z beztroskim wiosennym nastrojem, że zapowiada jakąś przygodę, przyjemne, podniecające wyobraźnię dziecka doznania.

Ow nastroj świątecznego odprężenia towarzyszy zresztą również seniorom. Oni pamiętają i inne maje. Wspominają owe majowe poranki, gdy na opustoszałe ulice wylegał zwartymi szeregiem korowód robotniczy, a czujna granatowa policja kryła się w bramach, by znieśc zaatakować manifestujących palkami i pistoletami, by zmusić ich do rozejścia się. Rozsypany był nieraz szereg, by za chwilę znów utworzyć silną, zwartą kolumnę. I od nowa niosły się rewolucyjne pieśni, potężnie brzmiał głos protestu, podkuty goryczą i nieugiętą wolą walki. Ileż to razy nim nadszedł wieczór, w ziemię wsiąkała niewinnie przelana robotnicza krew.

Na szczęście odległe to czasy. Co dziś wiedzą o nich młodzi...? Jakże inaczej obchodzone jest 1-majowe święto w odrodzonej, ludowej Polsce, od pierwszych dni po wyzwoleniu. 1 Maja jest świętem całego narodu, formującym w żmudnym wysiłku pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej socjalistyczne oblicze kraju.

Jednakże pamięć tradycji majowych, tradycji walki i bohaterstwa, szanów politycznych i zbroczonych krwią szatańskich, winna trwać bez najmniejszego uszczerbku, przenoszona z pokolenia na pokolenie. Jakże bowiem rozumieć sens i wielkość społecznego trudu bez sięgania do korzeni naszych dni?

Jak smakować radość, jeśli się nie wie, że wyrosła na glebie karmionej cierpieniem, które i dziś jeszcze jest udziałem wielu ludzi na świecie walczących o wolność, o niebo bez bomb i rakiet, o elementarne prawa obywatelskie, o egzystencję dla siebie i najbliższych?

Prawdziwie kochać swój kraj, to znaczy ogarnąć sercem i rozumem zawołanie: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. Nikt bowiem nie żyje pod ochronną szklaną kopułą, w izolacji od innych. W zmaganiach o najwyższe dobro ludzkości: pokój i prawo do korzystania z darów natury, jak i z tego co stworzył i zdolny jest stworzyć umysł ludzki, potrzebna jest jedność ludzi dobrej woli całego świata!

Zwykło się z okazji Święta Pracy dokonywać bilansu przebytej wspólnie drogi. Przypomnijmy zatem: 40 lat temu kościuszkowcy witali majowe święto na przedpolach Berlina. Nazajutrz, w sercu stolicy III Rzeszy, obok radzieckiego sztandaru, załapała biało-czerwona flaga. Długi i szeroki szlak bitewny aż do Bramy Brandenburskiej, gęsto znaczone świeże mogiły, na których spoczywały rogatywki z białym, piastowskim orłem.

Ale to był już koniec faszystowskiego molocha, który swoją potęgę budował na zbrodniach, na bestialskiej przemocy i ludzkim nieszczęściu. Ciekawe, czy którykolwiek z hitlerowskich prominentów w najkoszmarniejszych snach mógł przewidzieć, że decydujący cios zostanie zadany rękami ludzi, których po wielokroć skazali na śmierć — rękami radzieckich i polskich żołnierzy. Jakże inne były ich plany w 1939 roku.

Zwierzchnik Generalnej Guberni Hans Frank, 7 lipca 1944 roku stwierdził: „Jesteśmy dziś nad Wisłą i Dniestrem, a jutro może nad Wołgą znajdziemy się w tej samej sytuacji, jak niegdyś przed 800 laty nasi przodkowie nad Labą”. Wtedy pas słowiański sięgał głęboko w dzisiejszą Rzeszę Niemiecką. Lecz oni wówczas nie trwożyli się i nie drżeli, lecz postanowili, że najpierw mieczem niemieckim, a potem plugiem zostanie ten kraj ostatecznie zniemczony. I poszczęściło się!

Miesiąc wcześniej generalny gubernator uważał, że „ostatecznym przeznaczeniem tego kraju jest stać się terenem osadnictwa niemieckiego, dokładnie tak samo, jak kraj nad Renem. Wisła będzie musiała płynąć przez kraj niemiecki tak samo jak Ren”.

Chyba nie trzeba nikomu przypominać, z jaką bezwzględnością ów hitlerowski plan był realizowany. Hitlerowcy ewakuowali Polskę bezlitośnie. Uruchomili gigantyczny mechanizm zbrodni. Robili wszystko co opłany chorobliwą gądzą mordy wymyślić mógł umysł, aby zdruzgotać stos pałacowy naszego narodu, zniszczyć go biologicznie, przestępczość w pariasów.

A mimo to, nie bacząc na szalejący terror, na niezliczone hekatombie Polacy zdobyli się na niespolitykane w Europie stawienie czoła hitlerowskiemu najeźdźcy, niesienie pomocy innym, placąc za to daniną krwi. I tym wszystkim znanym i bezimiennym bohaterom z lat wojny także w 1-majowe święto należy się chwila pamięci i refleksji.

Trzeba sobie także przy okazji 1-majowego święta wyraźnie powiedzieć, że dziś stać nas na znacznie więcej niż wtedy, gdy Polska Ludowa rozpoczynała swój powojenny żywot. Jutro będzie wymagać od nas jeszcze większych starań. Trzeba będzie znaleźć takie warunki, w których każdy z nas będzie mógł pełniej realizować nie tylko swe potrzeby materialne, ale i duchowe.

Dziś ważniejsze staje się nie tyle rozbudzenie i zaspokojenie potrzeb bytowych i socjalnych, ile rozwijanie zdolności twórczych, dynamiki intelektualnej człowieka. O człowieka chodzi tu bowiem przede wszystkim. Nie o upiększanie jego życia, lecz nadanie temu życiu żywej treści. Zdawać też trzeba sobie sprawę z tego, iż współczesny rozwój społeczny zależy przede wszystkim od „ducha wynalazczości”, od aktywnego współdziałania na rzecz wszechstronnego rozwoju naszego kraju, od bezpośredniego i najbardziej czynnego udziału w życiu społecznym; w tworzeniu nowych wartości. Warunki te stawiają wysokie wymagania twórcom kultury, naukowcom, inżynierom. Każdemu z nas. Dziś postawy bierności i obojętności piętnowane są przez druzgocącą większość ludzi należących do polskiego życia politycznego i społecznego.

PRON zakończył kampanię

Trzy miesiące trwała kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniwach i radach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w woj. legnickim. Wybrało zarządy ogniw ruchu oraz właściwe rady terenowe PRON (gminne, miejsko-gminne i wiejskie). Zebrania poszczególnych ogniw PRON miały charakter otwarty. Organizatorzy stwarzali możliwość uczestnictwa w nich całym zespołom zakładów pracy i szerokim rzeszom mieszkańców wsi i osiedli nie będących uczestnikami ruchu. W toku kampanii dokonano analizy dotychczasowych osiągnięć, poszukując jednocześnie niedostatków w ich działalności oraz określając zadania do pracy na najbliższe dwa lata. Za najważniejsze zadania na najbliższą kadencję uznano: działania na rzecz poszerzenia programowej platformy PRON we wszystkich środowiskach, w szczególności w zakładach pracy; pozyskiwanie nowych sojuszników dla idei ruchu oraz doskonalenie takiego modelu organizacyjnego ogniw.

Jako ostatni w województwie obradował 22 kwietnia br. Zjazd Miejsko-Gminny PRON w Chocianowie. Uczestniczyło w nim 30 działaczy ruchu wybranych podczas zebrań w ogniwach podstawowych. W mieście i gminie

(28)

Na początku lat osiemdziesiątych wielu ludziom wydawało się, że jeśli polska gospodarka zacznie funkcjonować w oparciu o rachunek ekonomiczny, a o bycie albo nie być będą decydować prawa rynku, to gwałtownie racjonalizujący się przemysł zdecyduje o wytworzeniu się normalnego rynku pracy i... bezrobocia. To przeświadczenie było tak głębokie, że postanowiono przedsięwziąć środki zaradcze. Zapadła decyzja o tzw. wcześniejszych emeryturach. Prognoza okazała się fatalnie chybiona, a skutki decyzji oplakane. Gospodarka narodowa utraciła kilkaset tysięcy pracowników, w łwiej części najbardziej wartościowych. I wyszło na jaw, że wyrwy nie ma czym załatać. Jak Polska długa i szeroka rozlega się wołanie o ręce do pracy...

Deficyt siły roboczej objawił się najostrzej w regionach najbardziej uprzemysłowionych. Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy jest tu typowym przykładem. Przywilej wcześniejszego przejścia na emeryturę wykorzystano prawie 10 tys. osób. Tylko w roku 1982 ponad 4600 osób! Analiza statystyk ZUS rzuca dodatkowe światło na rozmiary zjawiska. W 1976 roku wypłacono 27,7 tys. emerytur i rent, w 1980 — 46,9, a w roku 1984 już 66!

Odplyw kadr nie ominął żadnej gałęzi gospodarki. Ale niektóre branże odczuły go szczególnie dotkliwie. Aby opanować sytuację kadrową w budownictwie trzeba było podjąć ważne decyzje polityczne. Tego typu pociągnięcia można jednak stosować doraźnie, w odniesieniu do wybranych dziedzin gospodarki. W generaliach trzeba trzymać się trzeźwego realizmu — popytu i podaży na rynku pracy.

A w generaliach Legnickie jest regionem nietypowym. Polityka radykalnych cięć inwestycyjnych w sferze produkcyjnej ominęła ten okręg. Tworzy się i będzie się tworzyć nowe miejsca pracy (ZG „Rudna”, ZG „Sieroszowice”, „Dolzamet”, FWM Jawor, ZKIMR). Tymczasem poziom zatrudnienia w gospodarce społecznej od 1978 roku w zasadzie się nie zmienia. A prognoza na lata 1986—90 wcale nie jest optymistyczna. Przewiduje się, że przyrost ludności w wieku produkcyjnym wyniesie około 16,1 tys. W tym samym czasie powstanie około 20 tys. nowych miejsc pracy. A zatem prawie 4 tys. stanowisk roboczych nie będzie kim obsadzić.

Mamy więc jednoznaczna odpowiedź na postawione w tytule pytanie. Czy jest ona jednak rzeczywiście jednoznaczna? Ze statystycznego punktu widzenia z pewnością tak. Lecz analiza realiów skłania do nieco odmiennych wniosków. Aby to wykazać wystarczy sięgnąć do innych przykładów odmienności znacznie różniących Legnickie od reszty kraju. Odmienności, rzecz jasna, in minus.

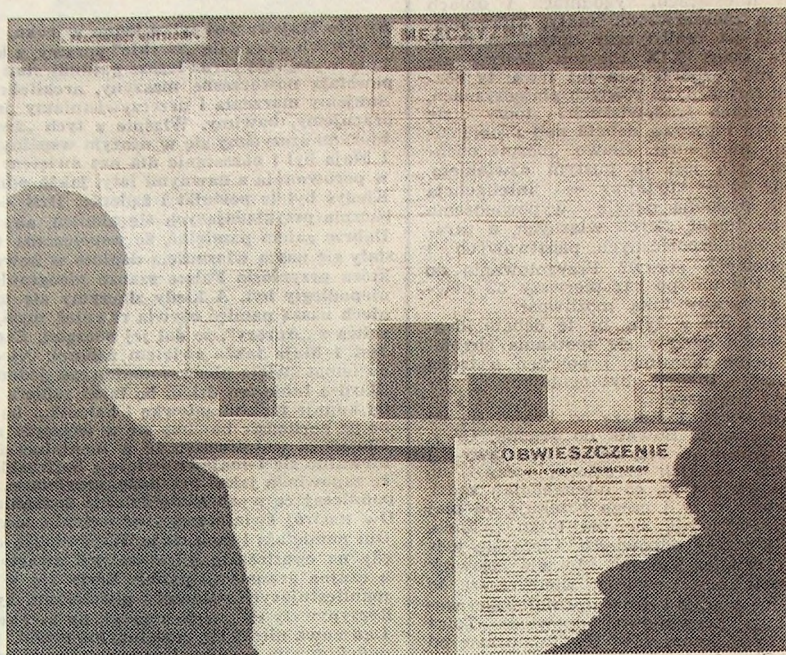
Jedną z cech charakterystycznych Legnickiego jest wysoka fluktuacja kadr. W 1983 roku wskaźnik zwolnień klasyfikował województwo na 41 miejscu w kraju, a wskaźnik przyjęć do pracy na 46 (klasyfikacja negatywna). Średnio rocznie około 40 tys. osób zmienia pracę. (Dla porównania: liczba ludności w wieku produkcyjnym wynosi 288 tys., siódma jej część każdego roku zmienia pracę. Przykład jeszcze bardziej wymowny — załoga Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi — największe przedsiębiorstwo w kraju — wynosi 43 tys. osób. Zestawmy obie liczby 40 i 43. Czy nie jest to szokujące porównanie?).

Czy fluktuacja kadr na tak dużą skalę (albo migracja zarobkowa, jak nazywają to zjawisko socjologów) może sprzyjać racjonalizacji wykorzystania zasobów siły roboczej? Z pewnością nie. Przynosi też określone straty gospodarcze, trudne wprawdzie do oszacowania, lecz bez wątpienia niemałe. Trudno temu skutecznie przeciwdziałać przy niezrównoważonym rynku pracy i ostrej konkurencji w sferze wynagrodzeń. Zmiana miejsca pracy dyktowana jest w większości przypadków gwarancją wyższych zarobków, inicjatywa wychodzi nierzadko od nowego pracodawcy. Dyrektorzy wielu zakładów nie ukrywają, że są zmuszeni tolerować wybryki niektórych swych podwładnych — nawet wykroczenia przeciwko ustawie antyalkoholowej! Ale są w sytuacji bez wyjścia, bo lepszy jest zły pracownik, który jednak coś zrobi, niżli żaden...

Deficyt w zatrudnieniu winien zmuszać do najbardziej racjonalnego gospodarowania siłą roboczą i maksymalnego wykorzystania czasu pracy. Tymczasem występują zjawiska przeciwnie. Porównajmy od roku 1976 w podstawowych działach gospodarki (przemysł, budownictwo, transport, handel) systematy-

Czy zabraknie rąk do pracy?

Janusz Dobrzański



Fot. Krzysztof Raczkiwaj

cznie maleje udział pracowników bezpośrednio produkcyjnych (1976 — 67,4 proc., 1983 — 64,8 proc.), natomiast wzrasta udział administracji (1980 — 4,6 proc., 1983 — 5,1 proc.). Objaw ten byłby mniej niepokojący, gdyby w warunkach technicznych produkcji występował wyraźny trend do automatyzacji, mechanizacji czy robotyzacji. Ale jest słabo widoczny. Wykorzystanie czasu pracy ma się, niestety, jeszcze gorzej. Od 1980 roku wykorzystanie nominalnego czasu pracy systematycznie spada. Co mówi na temat statystyki. Otóż w sferze produkcji materialnej jeden robotnik dysponujący nominalnym czasem pracy w wymiarze 2.233 godzin przepracował w 1980 roku 1898 godzin i (sic!) 92 godziny nadliczbowe. I odpowiednio w roku:

1981 — 2104 — 1752 i 88,
1982 — 2124 — 1719 i 130 (!),
1983 — 2100 — 1707 i 151 (!!!).

Z zestawienia jasno wynika, że nominalny czas pracy utrzymuje się na prawie jednakowym poziomie, natomiast czas faktycznie przepracowany spada, i to znacznie (od 1980 roku o 191 godzin, a więc niemal cały miesiąc roboczy), przy systematycznie rosnącym udziale godzin nadliczbowych (od 1980 roku przyrost o 59 godzin).

Dane te mogą służyć do snucia rozważań w wielu płaszczyznach. Można dość łatwo wyliczyć, jaki wpływ ów nie przepracowany czas miał (i wciąż chyba ma) na zaopatrzenie rynku w poszczególne rodzaje towarów, na liczbę oddanych mieszkań itp. Skoro jednak przekopujemy się przez gąszcz statystyki w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: czy zabraknie rąk do pracy? — zinterpretujmy podane wyżej informacje pod tym kątem.

Wynik nie jest optymistyczny. W skali globalnej oznacza bowiem utratę zatrudnienia w skali roku średnio 1108 osób! Przy tak napiętej sytuacji na rynku pracy nie jest to liczba bagatelna, która z jednej strony wyznacza skalę marnotrawstwa, zaś z drugiej — miarę rezerwy.

Jakie są główne przyczyny tego zjawiska? Ważną tu przede wszystkim tzw. zwolnienia chorobowe — średnio 14 dni w roku na jednego zatrudnionego, na drugiej pozycji plasują się usprawiedliwione nieobecności z innych przyczyn — 8 dni. Jednostkowy udział nieobecności nie usprawiedliwionych był wprawdzie znikomy, bo tylko 1,8 godzinny, ale w globalnym podsumowaniu oznaczał nieobecność w pracy przez okrągły rok 175 robotników.

Przy czym są to dane średnie. Bo na przykład nieobecność w pracy z powodu choroby wynosiła w roku 1983 — 3 tygodnie, natomiast nieobecność nieusprawiedliwiona 2,28 godz. Jest oczy-

wiście kwestią dyskusji czy wielkość w przypadku zwolnień chorobowych można uznać za normalną, obiektywnie uzasadnioną. Być może tak. Jednak niedawne wyroki w „procesie polkowickim” skłaniają do wniosku, że często przyznaje się zwolnienia lekarskie bez uzasadnienia. Podobnie ma się rzecz z nieobecnościami innego rodzaju. Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy przeprowadził kontrolę w 50 zakładach pracy, aby sprawdzić, jak często i w jakim celu ich pracownicy zwalniali się (za wiedzą i zgodą swych przełożonych) dla załatwienia spraw gdzieś w terenie, podczas godzin służbowych. W raporcie stwierdzono wyraźnie, że „wyjścia z pracy z celach osobistych stanowią 67 proc. wyjść ogółem, z tego 84 proc. w godzinach 10—13”. Pisz się w raporcie, że nie wszystkie zakłady stosują obowiązek odpracowania nieobecności w pracy z powodów osobistych. Czy także i te, które cierpią na deficyt rąk do pracy, raport nie precyzuje...

O nieobecnościach nie usprawiedliwionych nie ma nawet co mówić, rzecz dotyczy dyscypliny pracy, z którą też nie jest najlepiej. Ale to już odrębny temat.

Czy w perspektywie najbliższych kilku lat grozi Legnickiemu chroniczny niedobór rąk do pracy? Rozstrzygnięcie tego dylematu nie może być obojętne gospodarzom województwa. Niedawno zagadnieniem tym zajmowała się Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Kierownictwo wojewódzkiej instancji partii rządzącej, które formułuje konkretne programy społeczno-gospodarczego rozwoju regionu, i jest za ich realizacją politycznie odpowiedzialne, musi znać realia. I zmieniać je tak, aby osiągnąć wyznaczone cele. A tych jest wiele i wszystkie są ważne. Sytuacja w zatrudnieniu będzie miała duży wpływ na ich realizację.

Podstawą dyskusji na wspomnianym posiedzeniu był raport sporządzony przez wydział społeczno-ekonomiczny KW partii, omawiający obecną i przyszłą sytuację w zatrudnieniu. Dokument precyzyjny, drobiazgowy, w niektórych momentach brutalnie obnażający niedoskonałą rzeczywistość. Jaka była konkluzja?

Ze we wszystkich sferach gospodarki tkwią poważne rezerwy siły roboczej. Można je wyzwoić powstrzymując fluktuację kadr — nawet przy nieznacznie ważonym rynku pracy — choćby poprzez stosowanie odpowiednich systemów honorujących ciągłość stażu pracy. Można zniwelować deficyt kadr aktywizując zawodowo osoby przebywające na urloпах wychowawczych, emerytów i rencistów, drogą rozwoju chałupnictwa, zatrudniania w skróconym czasie pracy. Można sięgnąć po pracowników administracji proponując im pracę w produkcji w ramach zespołów gospodarczych. Można i należy poprawić zdecydowanie wykorzystanie czasu pracy i dyscyplinę, można i należy położyć większy nacisk na mechanizację i automatyzację procesów produkcyjnych.

Jest rzeczą oczywistą, że łatwiej jest wytykać błędy niż je naprawiać, że prościej podpowiadać rozwiązania niżli wdrażać je w życie. Ale jest też rzeczą oczywistą, że tym trudniej przekłada się teoretyczne rozważania na język rozwiązań praktycznych, im mniejsza wiara towarzyszy celowości tego przekładania. Reforma gospodarcza nie wyzwoliła spodziewanej racjonalizacji zatrudnienia, choć wydawało się to oczywiste.

Może więc celowość tej racjonalizacji zostanie wywołana poprzez fakt prognozy demograficznej zakładającej kilkutygodniowy deficyt kadr — do roku 1990 włącznie. Kierownictwa zakładów przemysłowych muszą zdać sobie sprawę, że nie ma innej drogi jak zagospodarowanie wszelkich rezerw i wykorzystanie wszystkich istniejących możliwości. Bo do tej pory — o czym świadczą podane wcześniej fakty — tej świadomości nie było w nadmiarze.

Czy będzie?

Jużka

•NIEKTORZY W NASZYM WIEKU MUSZĄ SIĘ REJESTROWAĆ W URZĘDZIE ZATRUDNIENIA.



Właściwie konfliktu już nie ma, a może nigdy go nie było. Różnicę zdań rozwiązano kompromisem. Znalezione, jak mówi naczelnik Złotoryi, złoty środek. Czy zadowala on jednak wszystkich zainteresowanych?

Anna Barszczewska, architekt legnickiego „Inwestprojektu” przystąpiła do kolejnego przeprojektowania złotoryjskiego osiedla „Nad Zalewem” w 1982 roku. Wydawało się, że to szczęście dla miasta, ponieważ sprawa trafiła w dobre ręce i na biurko profesjonalisty najwyższej klasy. Architektka z ogromną wiedzą, rzadką wyobraźnią i nieprzeciętnym talentem, jedynego w Legnicy ze statusem twórcy.

Nie zawiadziono się rzeczywiście. Konceptję inżynier Barszczewskiej przyjęto jednogłośnie, a nawet z entuzjazmem. „Za” był ówczesny naczelnik, „za” była Spółdzielnia Mieszkaniowa w Złotoryi, „za” był poprzedni wykonawca, Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane, „za” byli mieszkańcy i radni. Projekt spotkał się również z wysoką oceną „Inwestprojektu”, który nagrodził go za jakość, NOT-u, który również przyznał mu laury i CZSBM, który wyróżnił projekt w corocznym branżowym konkursie. Wydawało się, że nikt i nie jest w stanie przeszkodzić w jego realizacji. Wręcz przeciwnie. Tak się jednak wydawało do wiosny ubiegłego roku.

— W roku ubiegłym Złotoryja przyczyniła się znacznie do tego, że nie wykonano planu wojewódzkiego w budownictwie mieszkaniowym. Nikt w Legnicy nie stosuje dzisiaj technologii wielkoblukowej. A Złotoryja ma ciągle eksperymentować? — powiedział naczelnik miasta, Bogusław Cetera.

— O tym, jak się buduje, decyduje wiele spraw. Liczy się nie tylko zdanie wykonawcy i nie tylko zdanie projektanta. Projektant nie może narzucać swojej woli wykonawcy (a czy może być odwrotnie? — pytanie autorki). Oboje strony muszą się porozumieć i ustalić, jak pracować, by budować najszybciej, najtaniej i najlepiej. My uważamy, że jest to możliwe przy zastosowaniu sprawdzonego systemu WK-70 — powiedział dyrektor Złotoryjskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Kazimierz Pijar.

— Zdecydowaliśmy się więc w roku ubiegłym, po rozważeniu wszystkich trudności, przyjąć alternatywę: albo przekreślimy to, co zostało zaprojektowane i przyjmujemy technologię WK-70, albo szukamy innego rozwiązania. I znaleźliśmy w końcu wyjście — kompromis — powiedział prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Złotoryi Eugeniusz Owczarek.

Inżynier Barszczewska zaproponowała w projekcie technologię wielkoblukową, którą początkowo przyjęto jednogłośnie. Wiosną ubiegłego roku narodziło się w Złotoryi nowe przedsiębiorstwo budowlane, które przejęło wykonawstwo inwestycji po poprzedniku. Wtedy też pojawiły się argumenty, że technologia ta jest pracochłonna, droga, rzadko stosowana, a na dodatek nie sprzyja rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego w mieście. A o to zdaniem gospodarzy miasta, budowlanych i spółdzielni, chodziło przede wszystkim. Szansą wyjścia ze złotoryjskiego impasu budowlanego jest system wielkopłytowy, twierdzą władze i zarząd spółdzielni. Stąd sprawa. To znaczy propozycja zmiany technologii i projektu inżynier Barszczewskiej, która wysunięto w roku ubiegłym.

— Każdy architekt — twierdzi dyrektor Pijar — chciałby postawić sobie pomnik i ja się z tym zgadzam. Każdy architekt chciałby wybudować ładne osiedle. Tylko trzeba brać pod uwagę pytanie, czy są warunki umożliwiające realizację projektu? Pomijanie tych spraw jest projektowaniem „sobie a muzom”.

Inżynier Barszczewska na próbę wyrzuciła jej pracy do kosza, odpowiedział zdecydowanym sprzeciwem.

— Nie mój interes osobisty się tu liczy, ale interes społeczny. Projekt uzyskał jedną nagrodę, drugą, spotkał się z życzliwym przyjęciem ludzi, z pochwałami. Już teraz jestem w pełni zadowolona, ambicjonalnie. Mogłabym powiedzieć, że koniec tej polemiki, ulec i dać sobie „święty spokój”. Ale przyjeżdżam do Złotoryi i wciąż spotykam się ze słowami: „Niech pani się trzyma”.

Osiedle „Nad Zalewem” rodzi się 10 lat. Kilka razy opracowywano koncepcję, założenia techniczno-ekonomiczne, projekty techniczne. — Ostatnia wersja — powiedział naczelnik — była już czwarta. Prezes spółdzielni koszty poniesione dotychczas na wielokrotne zmiany dokumentacji szacuje na pięć i pół miliona. Dodaje przy tym, że pieniądze te wydano nie z winy władz Złotoryi i że zwrócą się one szybko. Tylko w budowie jednego budynku w technologii WK-70. Pozostaje jednak pyta-

nie, jak w tych kalkulacjach wycenić marnowanie ludzkiej pracy, energii, motywacji, umysłu? Jak pomieścić w nich szafowanie siłami biur projektów, które ledwo „dyszą” i którym zarzuca się niejednokrotnie opieszałość. Brak dokumentacji na wielu budowach to przecież również jedno z „wąskich gardeł”, w którym „dusi” się wojewódzkie budownictwo.

— Zmiany w dokumentacji zawsze dotyczyły technologii wykonania — mówi inżynier Barszczewska. Właściwie w tym osiedlu brano już pod uwagę wszystkie możliwe technologie dostępne na naszym terenie. Rozwiązywały się przedsięwzięcia, powstawały nowe i każdy kolejny wykonawca wnosił zastrzeżenia. Kosztowne przecież. Według mnie, jest to bezsens i nieopieszność beztraska. Warunki dyktuje wykonawca, nie liczy się zaś ani moja praca, ani praca całego zespołu projektowego. Powinna projektować zgodnie ze swoim zawodowym sumieniem i kwalifikacjami. Pra-

kających nawet od 1972 roku. Na liście jest 1800, uprawnionych do przydziału 1200, w spisie naczelnika figuruje 600 nazwisk. Wokół słychać wołanie o mieszkania — potrzebują nauczyciele, lekarze, „Inwestprojekt” też się pisma, potrzebują milicjanci, strażacy, budowlani itd. W dni przyjęcia naczelnika rozgrywają się dantejskie sceny, bo w Złotoryi z roku na rok mieszka się coraz trudniej, a miasto dusi się w ciasnocie.

— Teraz musimy budować szybko, dużo i możliwie najtaniej — mówi naczelnik. — Co bowiem w złotoryjskich warunkach jest ważniejsze — czy osiedle ładne, ale drogie, czy więcej mieszkań? Naszym obowiązkiem jest również ustosunkowanie się do planu wojewódzkiego, który precyzuje, że w Złotoryi od 1987 roku musi powstać corocznie 250 mieszkań, co wynika z potrzeb miasta. Najbliższe zadanie jest jednak takie, by w tym roku oddać, po raz pierwszy więcej niż 100 mieszkań.

Złoty środek?

Wanda Dybalska

wo do pracy gwarantuje mi konstytucja. Czy muszę więc godzić się, by mój wysiłek lądował na polce?

Prezes Owczarek nie zgadza się z zarzutem, że za opieszałość w budowie osiedla odpowiadają władze miasta i spółdzielnia. Od lat Złotoryja toczyła z władzami województwa swoisty bój, by wyegzekwować od przedsiębiorstw przychodzących do miasta z zewnątrz rzetelną pracę i skończyć z ustawicznym markowaniem budowania. W ciągu trzech lat Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane postawiło w Złotoryi zaledwie jeden budynek i rozpoczęło kilka fundamentów.

— Możemy przedstawić dokumenty, pisemne deklaracje byłego wojewody, protokoły z wielu spotkań na najwyższym wojewódzkim szczeblu, na których wielokrotnie obiecywano pomoc Złotoryi. Między innymi deklarowano przyspieszenie rozwoju przedsiębiorstwa w Pątnowie, które miało produkować elementy budowlane w pełnej gamie i ocieplone w odpowiednim czasie. Z obietnic nie zostało jednak prawie nic.

Złotoryja dzisiaj ciągnie się w ogonie wojewódzkich planów. W roku ubiegłym w mieście oddano 19 mieszkań. W ciągu minionych pięciu lat wybudowano 300 mieszkań, w tym prawie 200 spółdzielczych. Po ich rozdziale spółdzielnia została tylko 57 mieszkań. Wydłuża się spółdzielcza kolejka i w nieskończoność rozciga się czas oczekiwania na własne „M”. Dzisiaj dzielone są w Złotoryi, jak powiedział prezes, mieszkania dla członków i kandydatów cze-

— To prawda, początkowo myśleliśmy o przeprojektowaniu koncepcji inżynier Barszczewskiej. Kilka tygodni temu zdecydowaliśmy się jednak na kompromisowe wyjście. Pierwszy etap osiedla podzielony jest na dwie części: A-1 i A-2. Część pierwszą zbudujemy w technologii wielkoblukowej, zgodnie z projektem, którego nie trzeba będzie już zmieniać. Część drugą zaś w systemie wielkiej płyty. Już w tym roku rozpoczniemy budowę dwóch budynków, w dwóch różnych technologiach. Nie chcemy przekreślać pracy architekta, ale z drugiej strony musimy wywiązać się z planu i przyspieszyć proces uzdrawiania sytuacji mieszkaniowej w mieście.

Decyzja o przyjęciu wielkiej płyty podyktowana została głównie kłopotami materiałowymi. Przedsiębiorstwo w Pątnowie jest wytwórnią poligonową, która nie gwarantuje wykonawcy elementów ocieplonych zgodnie z obowiązującą normą. Fabryka domów w Bolesławcu natomiast deklaruje pełną dostawę ocieplonych prefabrykatów WK-70. Umowę z tym kooperantem prawie już spisano. Budowanie w myśl koncepcji projektantki, to szarpanina i niepewność, przekonują mnie rozmówcy. Budowanie zaś w oparciu o system wielkiej płyty, to rytmiczna praca i szybsze rezultaty w postaci gotowych mieszkań.

— Jesteśmy również w stanie udowodnić — twierdzi naczelnik — że mieszkania zaprojektowane przez nią Barszczewską będą bardzo drogie. Otrzymaliśmy wprawdzie zestawienie kosztów z „Inwestprojektu”, ale nie satysfak-

cjonuje nas ten dokument. „Inwestprojekt” opiera się w swoich obliczeniach na cenach z 1982 roku, co chyba jest nieporozumieniem.

— Miesięczny czynsz mieszkania typu M-5 — dodaje prezes — będzie sięgał kwoty 5 tysięcy złotych.

— Nie mamy szans, by wybudować 250 mieszkań rocznie, jeżeli zastosujemy w pełni koncepcję inżynier Barszczewskiej. Z systemu WBL pozostała tylko nazwa. Jest to technologia oparta na „tradycji”, typowa składanka. Dzisiaj zwozimy materiały z Wrocławia, Trzebnicy, Nowej Soli. Niejednokrotnie koszty transportu przekraczają cenę materiału. Jest to sytuacja nie do przyjęcia w układzie, gdy „pod nosem” mamy wytwórnię, która zapewni nam pełne dostawy. Na dodatek prefabrykаты z Bolesławca są na pewno tańsze niż elementy z Wrocławia i Pątnowa.

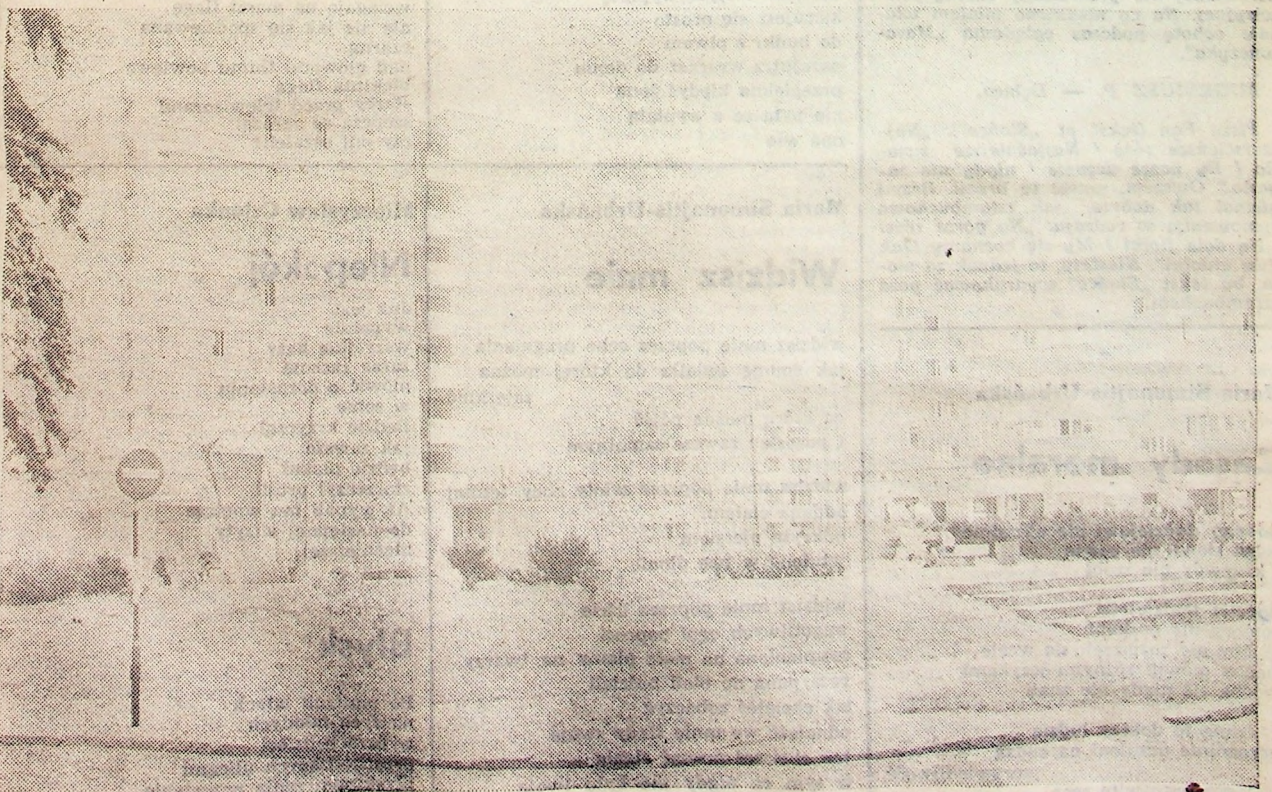
Złotoryja pretenduje do miana podlegnickiego kurortu. Jest to małe, przedgórskie prawie i urokliwe miasteczko, które musi się rozwijać. Ważne jednak, by rozbudowywano je logicznie, konsekwentnie od początku do końca i w myśl klarownej estetycznej koncepcji. Wydaje się, że inżynier Barszczewska, jak rzadko kto, trafnie wpisała swoją wizję w charakter i klimat tego miasta. Dobrze, że przyjęto salomonowe rozwiązanie i uratowano chociaż część architektonicznej niebanalnej przecież propozycji.

— Nasi przodkowie też przeżywali kryzysy, ale nie pozostawili po sobie takiego barbarzyństwa, jakie my pozostawimy potomnym. Architektura jest dziedziną sztuki, która funkcjonuje najbliżej człowieka i kształtuje go. „Koszarowe” osiedla z płaskimi dachami, płaskimi budynkami są, według mnie, antyludzkie. Do Złotoryi zaś nie przystają zupełnie. Tereny tam są piękne, jeszcze bardzo zielone. Osiedle ma stanąć na skarpie. Wokół łąki, zletem schodzi się do zalewu Kaczawy. Budynki mają być niskie, dwu-, trzypiętrowe, strome dachy, balkony z brzuszkami, wyjścia z parterów na tarasy, z tarasów do przydomowych ogródków. Murowane wykusze, trochę materiałów naturalnych, trochę drewna. Mieszkania funkcjonalne i przystosowane do różnych rodzin. W pełni zostają zachowane walory krajobrazowe...

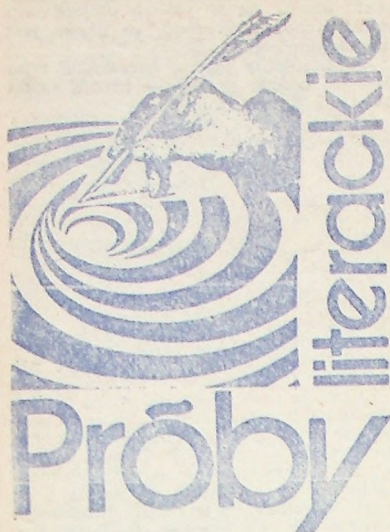
— Czy nie jest to utopia? — pytam panią architekt.

— To nie jest utopia. Takie osiedla buduje się u nas w kraju i o takie osiedla trzeba walczyć. Nie zgadzam się z tezą, że są to budynki bardzo drogie i że koncepcja ta przyniesie mniej mieszkań niż przewidywano. Budynki wyższe trzeba, by nie zacięły się wzajemnie, oddalić od siebie. Wtedy jest ich mniej. Budynki niższe można przybliżyć, stracił ilościowych nie ma wad żadnych. Wprowadzenie domków jednorodzinnych, nad których koncepcją pracował architekt Jacek Bartkowiak, powoduje, że uzyskujemy tę samą gęstość zaludnienia, co w poprzednim opracowaniu. Walory humanistyczne są naczelną ideą tego projektu. Dom powinien przecież służyć człowiekowi, a nie na odwrót...

Polemikę można cytować w nieskończoność.



Fot. Krzysztof Raczkowski
Konkrety * 5



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Pocztą

AGATA K. — Wrocław

W liście swym pisze Pani: „Wiem doskonale, że te moje „wiersze” nie mają żadnej wartości. Właściwie to nawet nie są żadne wiersze, są one po prostu formą pamiętnika. Nie doboram słów, nie idam o formę, nie łamię sobie głowy nad wymową”.

A szkoda! Po dwakroć szkoda! Szkoda, że nie łamię Pani sobie głowy i szkoda, że mimo to wysyła Pani te wiersze i oczekuje cudów. Lecz cudów, proszę Pani, nie ma, niestety. Na ogół nie ma, a jeśli już nawet się zdarzają, to są owocem ciężkiej pracy, również w poezji. Proszę nie zrażać się jednak i próbować nadal, ale już bardziej samodzielnie, bez — Boże broń! — cudów.

ANDRZEJ P. — Jastrzębnik.

Drogi Kolego, w wierszu „Rozstanie” piszesz m. in.: „Skrzypią ze smutku przedzwiały wrota / Placzą z rozpaczą zaspale ruiny / I anteny patrzące z lotu ptaka / Bo dawno nie widziały uroczej dziewczyny / I jej wiernego chłopaka”.

Nie bardzo rozumiem: Czy „ze smutku przedzwiały wrota”? Czy (wrota) „skrzypią ze smutku”? Podobnie z ruinami: „Placzą z rozpaczą”? Czy „z rozpacz zaspale”? Poza tym nie mogę jakoś wyobrazić sobie anteny płaczącej z powodu dziewczyny, choć przyznaję — popłakać się można z powodu anteny. Złe ustawione lub przerwane anteny telewizyjnej. Na co niedawno miałem właśnie ochotę podczas oglądania „Maratonczyka”.

EUGENIUSZ P. — Dębica.

Pisze Pan (tekst pt. „Stońce”): „Najczerniejsze róże / Najjaśniejsze światło / By nasze uczucie / nigdy nie zapasło.” Owszem, nawet to brzmi. Brzmi niemal tak dobrze, jak sztambuchowa rymowanka w rodzaju: „Na górce róże / Na dole fiołki / My się kochamy / Jak dwa aniołki”. Niestety, to jednak za mało, by tekst „Stońce” wydrukować poza sztambuchem.

Maria Simonajtis-Urbańska

Zasady moralne

złodziej złodziejowi nie ukradnie
złego słowa nie powie
i krzywdy nie zrobi

złodziej złodziejowi
pomocy nie poskapi
choćby nie rozumieli się wcale
choćby mówili różnymi językami
choćby się nigdy nie znali

złodzieje to dobrzy ludzie
szczególnie uczuleni na cudzą
sprawiedliwość
własne pracowite ręce

6 * Konkret

Dariusz Górski

* * *

Ostatni dzień
Białego grudnia
Rozwiązał węzeł
Zalu przywiązania
Wszystkie zorze wygaszone
Jak skrzydlate wrażenia
Niszczą gniazda mej pamięci
Szybując wysoko
Tworzą plamy punkty
Aż będąc szarobłękitną mgłą
Stają się tłem
Dla kolejnych odlotów

* * *

Daj mi Boże twardy kamień
Bym mógł nim rzucić za siebie
Wyściel mi drogę białym sukniem
by każdy upadek krwią był znaczony

Anita Kaczmarek-Goryl

* * *

W perspektywie myśli
ukazują się rysunki samotności
coraz ciałniej
sznurowane treścią faktów
niech w końcu wyczerpie się
bateria bezlitosnej myśli
niech zgaśnie podmuchem nadziei
niech ciężar życia zmieści się
w granicach własnej możliwości
bym zdumiona obudziła się
w głębokiej jasności rzeczy

Obrazek za oknem

zacieram się w zdeformowanym
pejzażu pozbawionym regularnych linii
szukam konturów swojej duszy
spoglądając przez szybę okna
mętnego z uludy
zblizam się wyciągam dłonie
dotykam czas zgarbiony
czuję jak płynie
idę ku drodze raz któryś
zobaczyć jak przemijają rzeczy
jak rośnie i maleje miłość
stworzona przez śmiertelnika

Waldemar Zalewski

* * *

znów odchodzisz
od odrajanego okienka
dostałeś kolejną wypłatę
kierujesz się prosto
do budki z piwem
nazajutrz wracasz do domu
przepiękna kiedyś żona
nie pyta co z wypłatą
ona wie

Maria Simonajtis-Urbańska

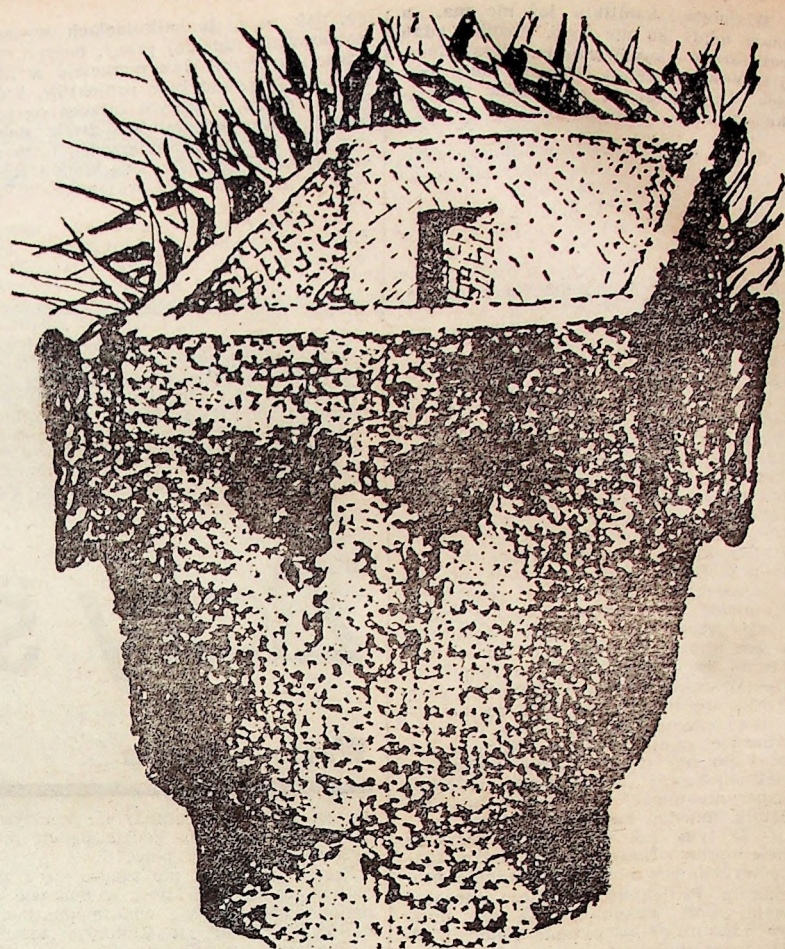
Widzisz mnie

widzisz mnie poprzez echo pragnienia
jak smugę światła do której można
zatręsknąć

za którą można pójść
i pozostać zawsze samotnym

widzisz mnie poprzez zaloty nocy letniej
oddana ciałem
odkryta pierśiom
wtulona w twe dłonie

widzisz mnie poprzez liście
migotliwych ogni paproci
rozmieniona na małe plamy na twarzy
rozsypana do bieli pościeli
tak chciałeś zobaczyć
odnaleźć we mnie ślady swoje
tak chciałeś poznać siebie
w tym co nigdy nie było twoją
własnością



Grafika Krzysztofa Trussa.

Grzegorz Gołębiowski

Aktor

Byłem przez moment
Pepkiem świata.
Do dzisiaj czuję
Ciepło dłoni,
Na których spoczywałem.
Nie pamiętam już
Wszystkich moich triumfów,
Zbyt dużo ich było
(może zbyt dużo).
Dzisiaj skapany w żalu,
Odgrywam tragiczną rolę.
Tarzam się w sztucznym śniegu
I ciągle nie potrafię zrozumieć,
Dlaczego reżyser się śmieje.

Grzegorz Gołębiowski

Szczęśliwi ludzie

Kiedyś byliśmy szczęśliwi,
Tylko przez chwilę
Widzieliśmy nasze cienie,
Czuliśmy podmuch ciepłego lata
Mówiłaś, że tyle dni,
Tyle nocy przed nami.
A teraz nie zostało
Spadł śnieg
I przykrył mój księżyc w kałuży
Ostatnią przystań szczęśliwych marzeń.

Nasz adres:

Redakcja „Konkretów”
pl. Chopina 2
59-220 Legnica 2
skr. pocztowa 145
„Próby literackie”

Waldemar Zalewski

* * *

śmiertelnie poważny poczet
kroczy w kierunku masztu
młodzi
nie widać starych
wciągają na maszt flagę
ale nie jak się spodziewano
czarną
nad głowami tłumy powiewa
błękitna flaga
starec przed telewizorami
szepczą ze zgrozą:
czy oni oszaleli?

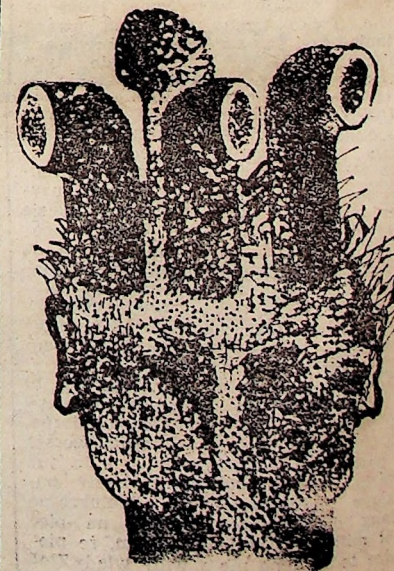
Mieczysław Członka

Niepokój

Już jest
wypełnia
wszystkie kąty
zaraz zacznie
mówić o dorastaniu
w sobie
Będzie krzyczał
jak zawsze
będzie płakał
złorzeczył prosił
Aż wypali mu wnętrze
do następnej wizyty
głośniejszej

Błysk

Po tamtych latach
naszych młodych
w oczach dzieci
przechodzących ulicami
błysk spojrzenia pozostanie
w którymś coś więcej
nad płochliwą czułość



Grafika Krzysztofa Trussa.

● Nie znalazłby pan chyba takiego zmotoryzowanego, który nie zakładał na noworoczną wiesć o 50-procentowej podwyżce składek ubezpieczeniowych. No bo jak to tak nagle. Przeprowadzony w 1983 roku sondaż na temat ewentualnych podwyżek nie przyniósł spójnej akceptacji dla propozycji PZU. A jednak składki podniesiono, nikogo się o to nie pytając.

— A która podwyżka została przychylnie przyjęta? Podniesienie składek wynika z prostej ekonomicznej kalkulacji. Taka była konieczność. Państwowy Zakład Ubezpieczeń jest firmą na samodzielnym rozrachunku finansowym. Wzrasta liczba wypadków drogowych, przy czym tempo, w jakim rosną szkody, jest o wiele szybsze od podwyżek stawek ubezpieczeniowych. W 1981 roku odszkodowania z tytułu ubezpieczeń komunikacyjnych wynosiły 75,5 procenta składek opłaconych przez klientów PZU. Ale już w roku następnym odszkodowania stanowiły aż 110,5 procenta. Gdyby nie podwyżka składek ubezpieczeniowych, poszlibyśmy chyba z torbami, bo w ubiegłym roku PZU zanotował olbrzymi deficyt w wysokości 3,7 mld złotych. Podejmując decyzję o podniesieniu opłat mieliśmy przede wszystkim na myśli konieczność zniwelowania deficytu. Jest jeszcze inny aspekt podwyżki. Przecież w ubiegłym roku podróżowały samochody i części zamienne. Poszły zatem w górę koszty likwidacji szkód powypadkowych. Myślę, że te wyjaśnienia powinny uspokoić wszystkich tych, którzy podwyżkę składek nazywali „przekładem arogancji” czy zwykłym drenowaniem ludzi z pieniędzy.

● Od pewnego czasu obserwuję niepokojące zjawisko — naciąganie PZU na wypłatę odszkodowania przez niektórych zmotoryzowanych. Znam na przykład taką sytuację, gdy nietrzeźwy kierowca nie trafił do bramy garażu, zarysowując cały prawy bok samochodu. I co zrobił na jutro? Oczywiście pobiegł do PZU i opowiedział historię, że uszkodzenie pojazdu nastąpiło na parkingu. Przedstawił świadków. Odszkodowanie dostał.

— Na szczęście naciąganie PZU nie jest powszechne. Choć oczywiście trudno przejść nad tym do porządku dziennego. Naciąganie PZU jest karygodne. Musze panu jednak powiedzieć, że nasi rzeczoznawcy mają nosa. Znamy schematy wyłudzeń. Zacieśniliśmy współpracę ze specjalistami Polskiego Związku Motorowego, którym trudno wprzeć jakieś lipne oświadczenie lub najlepsze nawet wymyślone opowiadanko o rzekomym wypadku bez udziału własnego. Przyczyny powstania kolizji (tej na drodze i parkingu) bada się wnikliwie w oparciu o materiały śledcze. Stale też podnosimy kwalifikacje naszych pracowników, uczulając ich na naciągaczy. Musze jeszcze dodać, że od dwóch lat, a więc od chwili, gdy weszły w życie bardziej rygorystyczne przepisy w zakresie wypłat odszkodowań dla zmotoryzowanych, o wiele trudniej jest na przykład uzyskać wymianę nadwozia. Każdy taki wniosek rozpatrywany jest komisją, a kryteria są bardzo ostre.

● Skoro trudniej uzyskać odszkodowanie, to gdzie się podziałają składkowe pieniądze?

— Aby Państwowy Zakład Ubezpieczeń funkcjonował, na wypłatę odszkodowań może wydać maksimum 80 procent zebranej sumy. Pozostałe 20 procent idzie na fundusz rezerwowy, fundusz prewencyjny i koszty działalności bieżącej zakładu.

● Co z tego ma województwo?

— Niemal. Tylko w ubiegłym roku przekazaliśmy województwu 15,5 miliona złotych na rozwój województwa. Kwota ta przeznaczona jest m. in. na przegląd instalacji elektrycznych na wsi, budowę dróg, zbiorników przeciwpożarowych, poprawę zaopatrzenia wsi w wodę i propagande zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego.

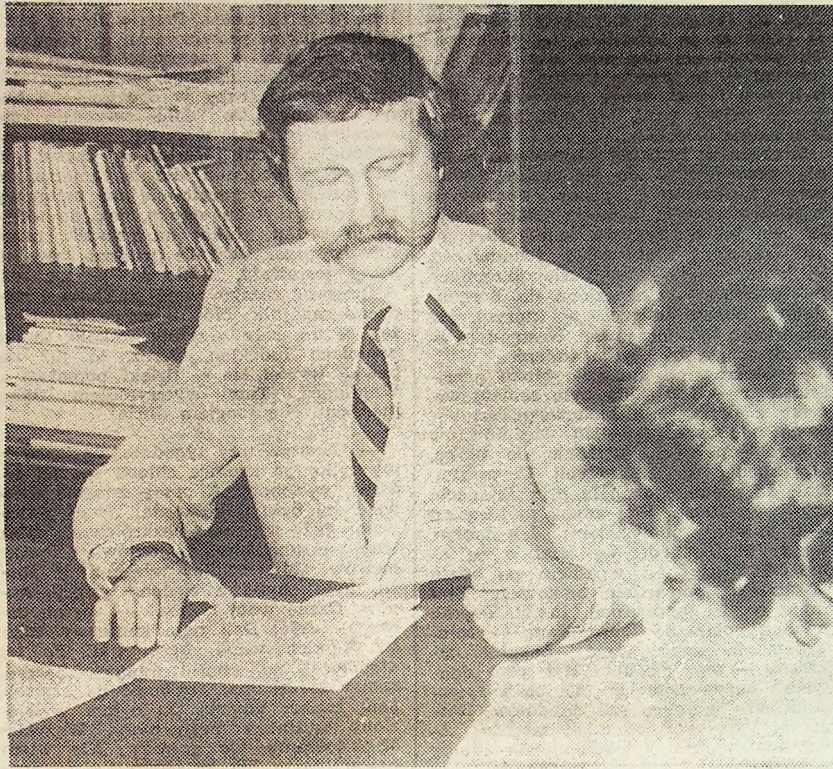
● Rzeczywiście trzeba przyznać, że ta ostatnia forma waszej działalności jest wyraźnie widoczna...

— Od swego zarania, a więc od 1903 roku Państwowy Zakład Ubezpieczeń ogromną wagę przywiązuje do szeroko rozumianego zapobiegania nieszczęściom. Dlatego nie zatujemy środków na propagandę, na popularyzację zasad bezpieczeństwa poruszania się po drogach i bezpieczeństwa przeciwpożarowego? Odpowiedź jest prosta. Wciąż niestety rośnie liczba wypadków drogowych i pożarów. Z badań wynika, że 70 procent kolizji na drogach spowodowanych zostało niesprawnością bądź błędnym działaniem człowieka. Dlatego też nasza działalność prewencyjna musi podnosić świadomość o zagrożeniach wypadkowych, uczyć właściwego zachowania na jezdni, eliminować niesprawnych z zawodu kierowców. Szczególnie wiele uwagi poświęcamy działaniom zapobiegawczym w przedszkolach i szkołach. Z naszych funduszy buduje się, remontuje młodzieżowe ośrodki dla akcji szkoleniowych i propagandowych, konkursów i olimpiad: „Turniej wiedzy o ruchu drogowym”, „Wakacje na dwóch kółkach”, „Stop! Dziecko na drodze!”, „Olimpiade kierowców”, turnieje pożarnicze i inne. Oprócz akcji propagandowych i wychowawczych, w centrum uwagi PZU znajduje się partycypacja w budowie i wyposażeniu ośrodków badań psychofizycznych kierowców i kandydatów na kierowców, nasza centrala zleca Politechnice Warszawskiej skonstruowanie bloku elektronicznych aparatów psychometrycznych. Takie urządzenie powstało. Teraz zabiegamy o wdrożenie prototypu do produkcji.

● Nasza rozmowa zdominowała problematyka ubezpieczeniowo-motoryzacyjna. A przecież jest to tylko jeden z wyznaczników działalności PZU. Ustawa z 20 września 1984 roku wprowadzająca nowe zasady i składki ubezpieczeniowe od 1 stycznia 1984 roku określa, co i jak można ubezpieczyć. Nie można więc

np. ubezpieczyć się od następstw zderzenia z dyktando, jakiegoś stolika, ale można wykupić polisę PZU na każde dobro majątkowe. Z mojego rozeznania wynika, że z litery ustawy najbardziej niezadowoleni są rolnicy...

— Wcale się nie dziwie. Ustawa wprowadziła bowiem obowiązek ubezpieczenia gospodarstw, przychówku i maszyn. Ta forma ubezpieczenia była do tej pory dobrowolna. Dlatego wieś nas krytykuje. Spora część rolników uważa, że mienie nie powinno być ubezpieczane. Inni uważają, że składki są za wysokie. Stanowiska są podzielone. Zresztą nie wiem, czy właśnie owe dyskusje nie zdecydowały o powstaniu jakiejś konkurencji dla nas firmy ubezpieczeniowej, tym bardziej że ustawa, o której mówimy praktycznie znosi nasz monopol. I z tego co wiem Związek Kółek i Organizacji Rolniczych już podjął starania o utworzenie spółdzielczej firmy ubezpieczeniowej. Bedziemy więc mieli konkurenta...



Fot. W. Kołodziejki

Będzie konkurencja...?

Z ANDRZEJEM MICHALAKIEM — dyrektorem Oddziału Wojewódzkiego Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy rozmawia Czesław Pańczuk.

● I nie boicie się?

— A dlaczego mamy się bać? Myślę, że konkurencja wyjdzie tylko naszemu zakładowi na dobre. Mamy doświadczenie. Podejrzewam, że nowa firma ubezpieczeniowa będzie z nami rywalizować np. poprzez obniżkę składek lub podniesienie wysokości odszkodowania, ale wówczas my też coś wymyślimy... Tak czy owak konkurencja wyjdzie na dobre społeczeństwu.

● Otrzymujemy od czasu do czasu listy, w których czytelnicy skarżą się na opieszałość waszych służb w likwidacji szkód...

— Dotknął pan istotnej sprawy. Ja także uważam, że sposób likwidacji szkód i wypłaty odszkodowań to poważny mankament w naszej działalności. Nie waham się użyć określenia, że jest to nasza „dieta achillesowa”. Ale tu nie tyle ludzie są winni, ile zwyczajna machina biurokratyczna, która ktoś kiedyś w PZU uruchomił. I właśnie owa papierkowość blokuje skuteczniejsze, prostsze metody. Jest jednak nadzieja, że nowe szefostwo centrali PZU upora się i z tym problemem. Bo przecież nie może być tak, abyśmy nie nadawali tylko dlatego, że trzeba wypełnić dziesiątki kwitów. Potem jest efekt taki, jak na przykład po huraganie z 24 i 25 listopada ubiegłego roku, kiedy to nie zdążyliśmy w miarę szybko uporać się ze szkodami, za co chcę publicznie przeprosić naszych klientów.

● Przecież Państwowy Zakład Ubezpieczeń został powołany do tego, aby działać w warunkach nieprzewidywalnych, masowych. Co robicie, aby wyjść naprzeciw temu powołaniu?

— PZU przeprowadza uniwersalizację, to znaczy uczymy wszystkich wszystkiego. Nieważne, w jakiej komórce kto pracuje. W razie potrzeby musi być na miejscu kleski i umieć załatwić sprawę jak należy. Tu nie ma tak, że klient od-

syłany jest z pokoju do pokoju. W każdym wydziale można uzyskać wyczerpujące informacje na temat form naszych usług lub sposobu uzyskania odszkodowania. Zresztą już wkrótce uruchomimy w całym województwie telefoniczną informację o ubezpieczeniach, gdzie będzie można się wszystkim dowiedzieć.

● Panuje opinia o niebotycznych gratyfikacjach, jakie otrzymują wasi agenci. Podobno, aby dostać tę posadę, trzeba nie lada chodów...

— To wszystko miły. Każdy chętny może zostać naszym agentem. Niech mi pan powie, czy chciałby pan za trzydzieści tysięcy deptać od klamki do klamki zarywając popołudnia i narażając się na najprzeróżniejsze komentarze lokatorów. Agent PZU — to niezwykle trudne zajęcie i niewdzięczne. Nie wiem zatem skąd taka opinia i szczerze powiedziałem, że jest pan pierwszy, który mi o tym mówi. Może w innych województwach

Kuźnia kadr

(Dokończenie ze str. 2)

myśli. Po drugie zaś (a dotyczy to zwłaszcza przemysłu miedziowego) spełniało ogromną rolę w adaptowaniu się do życia i nowej nieznannej pracy dziesiątkom tysięcy ludzi przybyłych tu „za chlebem”.

O roli, jaką odgrywa kadra pedagogiczna szkół zawodowych i technicznych w województwie legnickim stanowi nie tylko stosunkowo wysoki w skali kraju awans ich absolwentów na studia wyższe, lecz także nagrody i wyróżnienia przyznawane z okazji wysokich miejsc w olimpiadach wiedzy ogólnej i specjalistycznej. Brylują w tej klasyfikacji — Zespół Szkół Budowlanych w Legnicy, Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych również z Legnicy, Zespół Szkół Górniczych z Lubina oraz Zespół Szkół Samochodowych z Legnicy w ub. roku. Wyrazem uznania dla pracy dydaktycznej i wychowawczej kadry i uczniów Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy było zorganizowanie tam centralnej olimpiady wiedzy i umiejętności budowlanych. Placówka ta jest bardzo często gospodarzem (ostatniej wystawy również) i organizatorem wielu imprez i uroczystości. Należy się domyślać, że przyznanie jej takiego prawa i „kompetencji” można uznać za dowód szacunku.

Mamy w Legnickim 110 szkół zawodowych. To potężny potencjał oświatowy. Obecnie naukę pobiera ponad 16 tysięcy uczniów specjalizujących się w 110 zawodach. Również ponad 1600 dorosłych uzupełnia swe zawodowe wykształcenie. Szkoły te — oczywiście nie wszystkie — dysponują dużym zasobem środków dydaktycznych, a nawet takich cudów techniki, jak telewizja w obwodach zamkniętych i mikrokomputery. Ponad 60 procent pomieszczeń do nauki stanowią pracownie przedmiotowe. Duży nacisk kładzie się na rozwijanie i doskonalenie wszelkich form współpracy z zakładami produkcyjnymi. Należy zauważyć, że coraz częściej przynosi ona obopólne korzyści.

I jeszcze jeden element wart odnotowania. W obecnej skomplikowanej sytuacji gospodarczej kraju poszukujemy najprzeróżniejszych dróg wzbogacenia rynku. Niebagatelny udział w tym dziele mają warsztaty szkolne, których wartość produkcji i usług sięgnęła w zeszłym roku ponad 118 milionów złotych. Wydaje się, że hasło „nauka przez pracę” znalazła w Legnickim wielu zwolenników.

Ekspozycja dorobku szkolnictwa zawodowego prezentowana w Zespole Szkół Budowlanych w Legnicy (ul. 22 Lipca 14/22) jest bogata. Można podziwiać eksponaty rozmieszczone w poszczególnych działach: górniczo-hutniczym, elektryczno-energetycznym, maszynowym, komunikacyjnym, budowlano-drzewnym, rolno-spożywczym, medycznym, odzieżowo-włókienniczym, rzemiosła oraz ogólnym. Już samo to zestawienie wskazuje na różnorodność, jaka charakteryzuje gospodarkę województwa.

Wśród uczestników ceremonii otwarcia wystawy oprócz przedstawicieli władz wojewódzkich i Ministerstwa Oświaty i Wychowania obecni byli nauczyciele-pionierzy, którzy budowali od podstaw system szkolnictwa zawodowego na Dolnym Śląsku. W rozmowach z młodzieżą przypominał czas trudnych początków, a jednocześnie wskazywali napawający dumą dorobek i ambitne zamierzenia na przyszłość.

(Brosz.)

● Dziękuję za rozmowę.

»Leśny obóz«

Agnieszka Szydłowska

Na ementarzu w Bergen-Belsen, niedaleko Hanoweru, pochowano dziesięć tysięcy ofiar hitlerizmu. Cmentarz w Bergen-Belsen odwiedził wkrótce prezydent Reagan. Nie pojeździe do Dachau, ani innego, znanego świata obozu zagłady. Pojeździe w miejsce ciche i ustronne, otoczone młodym lasem. Znajdował się tam w końcu wojny Waldlager — „leśny obóz”...

Kazimierz Stępień, legnickanin, dobrze zna ten obóz leśny. Gdy usłyszał w radiu, że właśnie tam pojeździe prezydent USA, zjawił się w naszej redakcji:

— Ludzie nie wiedzą, co to Bergen-Belsen. W radiu podali, że zginęło tam 100 tysięcy Żydów, Węgrów i Rosjan. A były tam też inne narodowości, i wszyscy jednakowo ginęli w tym miejscu zagłady, bo to był obóz taki jak inne. Najlepszy dowód, że ja, Polak, też tam byłem. A ilu ludzi zginęło? Tego chyba nie da się zamknąć liczbą stu tysięcy. Więzień obozu hitlerowskiego nie mógł wiedzieć za dużo, nie meldowano nam przecież o tym, ilu z nas szło codziennie z dymem. Ale z pewnych faktów można wnioskować, że było ich znacznie więcej. Chcę o tym opowiedzieć...

Obóz zorganizował Hess, komendant Oświęcimia, prawdopodobnie na początku 1944 roku. Chociaż na bramie widniał niewinny napis „Waldlager”, przywożeni tu ludzie byli skazani na śmierć.

Na stole pojawia się herbata, własnoręcznie upieczone ciasto (— Trochę przypaliłem, ale da się zjeść...), kieliszek „adwokata”. Wojskowa postawa Kazimierza Stępnia i jeszcze nieemerytalny wiek — 58 lat — nie nasuwają żadnych przypuszczeń o nie najlepszym stanie zdrowia. A autor wspomnień jest od kilkunastu lat na rencie; na zaświadczeniach o stanie zdrowia długa lista chorób.

— Z domu nie wychodzę, bo chodzę nie mogę. Cały dzień w mieszkaniu — nudzi się, dużo czytam. Najbardziej interesuje mnie historia, ale coraz trudniej dostać coś naprawdę ciekawego. Te główne choroby, to astma oskrzelowa, serce, dyskopatia, tarczycza wewnętrzna. Czy ma to związek z pobyt w obozach? Nie wiem, nie znam się na tym. I o mnie niech pani nie pisze. Ja bym nigdy do was nie przyszedł, gdyby nie to, co usłyszałem w radiu. Powinien tam ktoś z Polski pojechać, może dziennikarze będą — wtedy można pokazać Reaganowi, jak tam naprawdę było. Ja wszystko narysuję: doły, gdzie palono zwłoki, miejsce, gdzie tłuczono na proszek kości. Bo wszystko się nie spali, czaszka zostaje, piszczele zostają, czasem żebro. Ale właściwie żebra to się dobrze pali.

Jak tam było? Stan więźniów — z tego, co pamiętam z meldunków na apelach — wahał się od 27 do 28 tysięcy ludzi. Ja miałem numer 28 400. A prawie co dzień przychodziły nowe transporty! Widziałem dwie sterty butów — wielkie jak sterty zboża, były między nimi i buciki dziecięce. W Bergen-Belsen byłem krótko, przywieźli nas z Natzweiler koło Stuttgartu na początku 1945 roku, a obóz wyzwolono około 15 kwietnia, z tym, że ja obóz opuściłem dopiero w lipcu, kiedy to wzięli mnie do szpitala.

Jestem warszawiakiem. Gdy wybuchło powstanie, miałem niespełna siedemnaście lat. 31 sierpnia Sipo całą rodzinę wysiedliło do Pruszkowa, oprócz najstarszej siostry Zosi, która była na wsi. W trzy dni później, po selekcji, mnie i siostrę Jasię, trzy lata i trzy miesiące starszą ode mnie, wraz z innymi wywieźli do obozu Stutthof koło Gdańska. Na bramie pożegnałem Jasię — widziałem ją wtedy ostatni raz. Potem jeszcze dostałem od niej gryps: „Kazik, jak się czujesz, ja jestem zdrowa”. Odpisałem jej, odpowiedź zaniósł ten sam murarz, który przyniósł jej kartkę. Jasia zginęła w Hanowerze, tam była w obozie i pracowała w fabryce samolotów. Już po wojnie, w koszarach poniemieckich w Bergen-Belsen, gdzie przywieziono mnie ze szpitala, spotkałem sąsiadkę z naszego domu w Warszawie, już nie pamiętam, jak się nazywa. Opowiedziała mi, że Jasia wzywała mnie przed śmiercią — nie rodziców, nie

siostrę, tylko mnie: „Kazik, ja umieram, gdzie ty jesteś”.

Z ocalałych z powstania strzępów fotografii patrzy na świat ufnie i pogodnie czteroletnia dziewczynka, potem kilkunastoletnia dziewczyna. Ostatnie zdjęcie przedstawia Jasię jako dwudziestoletnią, słiczną, roześmianą pannę. Ręce pana Kazimierza drżą, kiedy podaje mi fotografię nieżyjącej siostry. — O czym to ja mówiłem, bo widzi pani, pamięć nie dopisuje. Ale obóz pamiętam — to zresztą można sprawdzić, byli tam i inni, mogą potwierdzić. Tego, co mówię pani, nie mówiłem nikomu, nawet dzieciom...

Z obozu w Stutthof Kazimierza Stępnia przewieziono do Natzweiler, gdzie przy niewolniczej pracy obozowych więźniów zaczęto wznosić jakąś fabrykę. Ale już wtedy — w końcu 1944 roku Niemcy musieli mieć świadomość, że fabryki nie skończą. Niepotrzebnych już więźniów przewieziono do Bergen-Belsen, obozu śmierci, w którym już nie trzeba było pracować. Następnym etapem mogła być tylko śmierć!

— Skierowano mnie do bloku przejściowego — 11B. Sala była cementowa, tylko z pryncy dla blokowego, sztabowego i pisarza. 400—450 więźniów po wieczornym apelu wpadało do bloku, aby kucnąć na środku sali. Ci ostatni stali do porannego apelu przy ścianach, tak było ciasno. Raz zmarł mój sąsiad — a ja wtedy pomyślałem: „Jak dobrze, żeś ty umarł, będę się miał o co oprzeć”. Kiedy raz wpadłem po apelu do baraku, potrafiłem blokowego. Zbił mnie za to: przewrócił, kopnął, deptał, miałem połamane żebra. Rano — żałowałem, że jeszcze żyję... Lekarza, lekarstw — tego nie było. Był tylko „dentysta”, nazywaliśmy go tak, bo wyrwał złote zęby tym, co szli do dołów. Najgorzej było tym, co mieli tatuować: żona komendanta kolekcjonowała lampy z abażurami z ludzkiej skóry. Taki, to wiadomo było, że zaraz musi umrzeć. Ten „dentysta”, Rosjanin, uciekł przed przyjściem Anglików razem z blokowymi i kapami.

Selekcja? Żadnej selekcji nie trzeba było robić, tam doktor Mengele ani nikt nie był potrzebny. Selekcja — to było 100 gram chleba dziennie, na kolację,

a na obiad pół litra wody gotowanej na brukwi. Ten chleb, to trudno powiedzieć, z czego — ale jakby ścisnąć bochenek, to zostałoby tyle co pieść. W południe — ta „zupa”, wieczorem cienka jak palec kromka „chleba”. Była jeszcze dwa razy dziennie, rano i wieczorem „kawa”, ale nie wiem, czy dwa razy się jej napiłem. Wolałem napić się wody, niż bić się o łyżkę tej kawy, może jeszcze dostać od blokowego. Co rano wynosiliśmy z bloku na apel zmarłych — trzeba było ich ustawić w szeregu.

A w waschraumie, jak się chciało umyć albo wody napić — odsuwało się trupa na bok. Umierali w „umywalni” często — kto miał gorączkę, męczyło go pragnienie, dowłókił się i tu umierał. Co rano po apelu przychodzili wachmani i zabierali ochotników do pracy. Za pracę dostawało się pół litra zupy więcej. Chciałem przeżyć, zgłosiłem się do pracy. Poradzili mi, do kogo iść, że jest taki lepszy wachman. Nie wiedziałem, jaka to praca. Pracowało się przy dołach, takim prowizorycznym krematorium — doły o szerokości trzech metrów, długości dziesięć. Jak jeden dół stygl, palono trupy w drugim — i tak na zmianę. Do dołu wrzucało się warstwę gałęzi, warstwę trupów na zmianę. Potem wachman czymś to polewał i podpalał. Po ostygnięciu, to co zostało, wybierało się na betonowy plac obok i taką stępką, jak do układania bruku, tłukło na proszek, przesiewało przez sita. Te grubsze kawałki, które zostawały, tłukło się jeszcze raz. A proszek rozsypywano na pola i sadzono zagajnik. Mówili ci, co byli dłużej, że ten cały zagajnik wokół, to na popiołach ludzkich. Teraz, to już na pewno wyrósł las — dzięki popiołom z Waldlagru. Tam wytrzymałem tylko pięć dni. Nie mogłem dłużej.

— Ostatnie trzy tygodnie, dostawaliśmy tylko po kromce chleba raz na tydzień, w sobotę. A przez ostatnie dnięć dni była tylko woda. Wtedy panowało już zupełne bezkrólowie, tylko trupy ciągnęliśmy do dołów, osiemset metrów. Gdy Anglicy wjechali do obozu, było chyba z siedem tysięcy trupów. Czego wam trzeba? — pytali zaraz. — Jeść! Dali nam konserwy, mleko skondensowane, herbatniki. Po tej głodówce na chore żołądki. Jeszcze zanim zaczęli nas rozwozić do szpitali, parę tysięcy zmarło. Ja byłem wywieziony ostatni z mego bloku. Ważyłem 32 kilogramy 400 gramów. Nie wiem nawet, co to był za szpital — po dwu miesiącach zacząłem chodzić. Wtedy lekarz powiedział, że jestem na liście osób, które chce przyjąć na leczenie sanatoryjne królowa szwedzka. Nie zgodziłem się. I tak już byłem daleko od kraju, od swoich. Chciałem tylko wrócić jak najszybciej do Polski.



Fot. Janusz Budnicki

Wiele podróżujemy.

Wystarczy zajrzeć na

którykolwiek dworzec.

Nasz fotoreporter

JANUSZ BUDNICKI

zarejestrował swoją

kamerą piątkowy szczyt

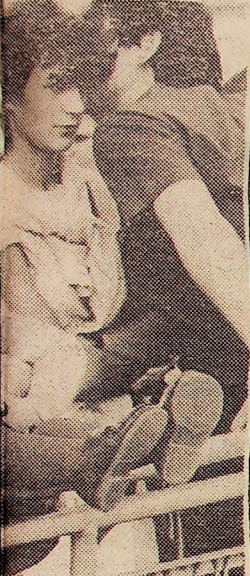
komunikacyjny na dworcu

PKS w Lubinie.

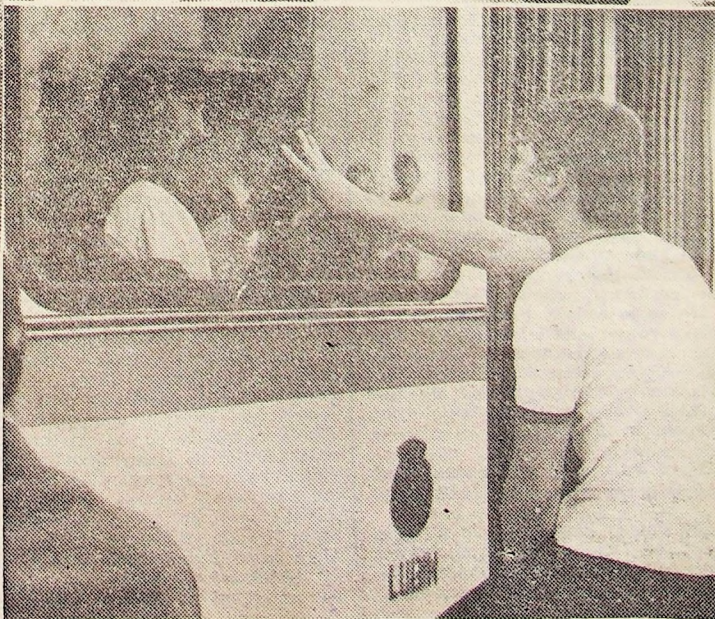


Jedz





dziemy...



Wzajemnie potrzebni

Agnieszka Szydłowska

Harcerstwo — najpopularniejsza i najpowszechniejsza organizacja młodzieży, której rolę w kształtowaniu postaw obywatelskich i wychowywaniu młodego pokolenia trudno przecenić. Oprócz uczniów i harcerzy ze szkół podstawowych i średnich, oprócz instruktorskiej kadry związków, działalność harcerstwa wspomaga ogromna rzesza przyjaciół i sympatyków zrzeszonych w Kolach Przyjaciół Harcerstwa.

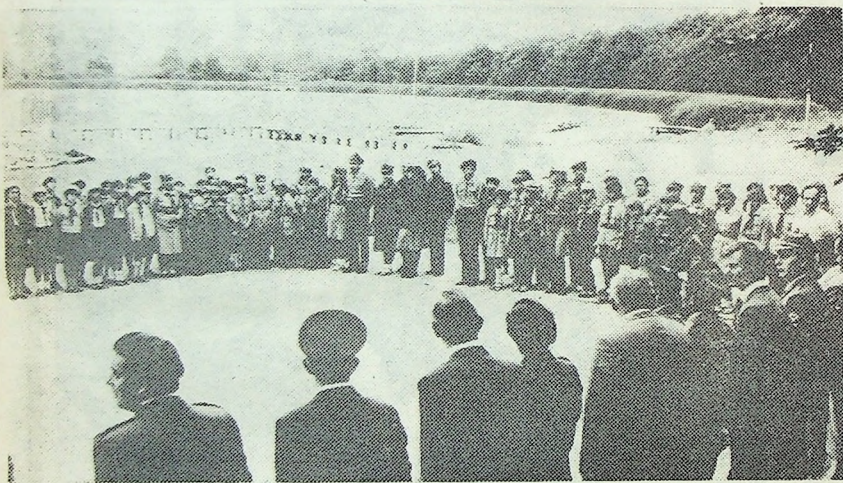
Jako ruch społeczny, kół przyjaciół działających od szeregu lat (dokładnie od 1959) przy drużynach, szeregach i chorągwiach ZHP. Należą do nich rodzice, nauczyciele, przedstawiciele zakładów pracy, wojska, władz administracyjnych. Na temat współpracy ZHP i Ruchu Przyjaciół Harcerstwa w zakresie wspólnej pracy na rzecz dzieci i młodzieży, wychowywania i kształtowania osobowości najmłodszych obywateli naszego kraju wypowiada się członkowie Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa i komendant Legnickiej Chorągwi ZHP.

Hm. PL Kazimierz Pleśniak:

— Realizacja wielu zadań programowych związku jest możliwa tylko dzięki wsparciu przez Ruch Przyjaciół Harcerstwa. Na przykład — akcja letnia, w której w roku ubiegłym wzięło udział 15 tysięcy uczniów i harcerzy w naszym województwie zorganizowana była sprawnie na tak szeroka skalę przy współudziale ogólnego Rad Przyjaciół Harcerzy, bo ZHP nie dysponuje ani tak ogromną bazą rekreacyjno-wypoczynkową ani środkami finansowymi. Przy współudziale ruchu powstało wiele harcówek, bazy zabawowe, uzyskaliśmy obecnie siedzibę Komendy Chorągwi a ostatnio cenna inicjatywa jest przekazanie bu-

przede wszystkim wychowania patriotycznego i internacjonalistycznego. Z zadań Zespołu d/s Ideowo-Wychowawczych WRPH, którym mam zaszczyt od niedawna kierować, wynika osobisty, bezpośredni kontakt z młodzieżą harcerską. Dobraliśmy ludzi, którzy drogą życiową, doświadczeniami, a przede wszystkim przeżyciami z okresu lat międzywojennych i wojennych mogą swoim osobistym przykładem, przeżyciami i zaangażowaniem przyczynić się do wzbogacenia wiadomości z zakresu historii, przypomnieć o patriotyzmie młodzieży i poświęceniu w tamtych latach, a tym samym mogą być pomocą nauczycieli i rodziców wychowujących młode pokolenie. W roku 40-lecia Polski Ludowej współuczestniczyć będziemy między innymi w takich przedsięwzięciach, jak IV Rajd Harcerzy Starszych „Ślaziem LGOM”, kampanii programowej „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy”, II Chorągwi Manewry Techniczno-Obronne, Przyszłości Harcerskiej, „Akcja Lato 85”. Bogdan Salata, prokurator wojewódzki.

— Często uczestniczę w spotkaniach z młodzieżą harcerską i kadra instruktorską. Z racji mojego zawodu zależy mi na kształtowaniu świadomości prawnej i wyrabianiu poczucia praworządności wśród młodzieży. Jest to działalność profilaktyczna, która oprócz przekazywania znajomości przepisów prawa ma również na celu zapobieganie negatywnym zjawiskom społecznym i przestępczości wśród młodzieży. Od kilku lat uczestniczę w akcji „Lato” i czynnie to bardzo chętnie, bo harcerze z którymi spotykam się na obozach, stanowią bardzo wdzięczne grono słuchaczy i aktyw-



dynku na Dom Harcerza w którym mieści się buda oprócz Ośrodka Szkoleniowo-Metodycznego dla instruktorów także sekcje specjalistyczne: drużynowe, modelarskie, łączności i inne. Liczymy także na pomoc w budowie Harcerskiego Ośrodka Wodnego — gdyż w ostatnich latach powstały liczne drużyny wodne i cieszą się one wśród harcerzy starszych ogromną popularnością.

Członkowie ruchu są naszymi sojusznikami w procesie wychowywania młodego pokolenia i zależy nam bardzo na przyciągnięciu do Kół Przyjaciół Harcerzy rodziców harcerzy. Oczekujemy od nich właśnie pomocy wychowawczej — udziału w rajdach, biwakach, wycieczkach i uroczystościach. Członkowie Rad Przyjaciół Harcerzy często sami zostają harcerzami: tak było w Legnickim Polu, gdzie rada przeistoczyła się w drużynowych. Bardzo cenimy udział rodziców w realizacji zadań programowych ZHP, ich rady, opinie, inspiracje a także bezpośrednie oddziaływanie wychowawcze poprzez kontakt z młodzieżą. Rodzice którzy podejmują współpracę ze związkiem przekonują się do idei harcerstwa i nie ma rozbieżności między domem a ZHP a na tym nam o gromnie zależy.

Plk Józef Sułkowski komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności:

— Jako dawny harcerz i działacz młodzieżowy, od wielu lat wychowawca młodzieży, pragnę, abyśmy poprzez Radę Przyjaciół Harcerzy tak pokierowali młodzieżą harcerską, aby jej szeregi mogły zwiększyć się o młodzież, która pozostaje poza związkiem i wymaga

nie uczestniczą w dyskusji na interesujące ich tematy prawne.

Plk Karol Rymkiewicz, z-ca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego:

— Moim zadaniem jest między innymi praca z młodzieżą. Jest to już wewnętrzna potrzeba i nawyk — mimo że nie mam za dużo czasu kiedy tylko mogę staram się uczestniczyć w pracy harcerskiej. Jednocześnie jestem wiceprezesem Rady Wojewódzkiej OHP i współpracuję z dowódcą garnizonu na terenie województwa. Jest więc sporo okazji, aby spotykać się z młodzieżą nie tylko harcerską. W roku 40-lecia PRL chcemy pogłębić wiedzę młodzieży o historii minionych lat, przekazać prawdę o tamtych latach. W szkołach i na uroczystościach, na obozach i rajdach, jesteśmy zawsze serdecznie witani młodzieżą zadaje mnóstwo pytań.

Mieczysław Janczewski, prezes ZW ZBoWiD:

— Jako pokolenie, które ma w pamięci lata wojny i okupacji, możemy dać osobiste świadectwo historii — a młodzieży bardzo te spotkania ceni. Uważam, że starsze, dorosłe pokolenia powinny młodzież traktować do partnersku zapraszając ją do uczestniczenia we wszystkich ważnych uroczystościach. Z moich obserwacji wynika, że dla harcerzy jest to ogromne przeżycie emocjonalne, które trwale zapisuje się w pamięci. Mam pełną świadomość, że my, weterani, jesteśmy młodzieży potrzebni — a oni potrzebni są Polsce. Młode pokolenie stanowi ciągłość historii i będzie kontynuować to, o co my musieliśmy walczyć.

W ostatnią środę marca br. w pewnym trypokojowym mieszkaniu w mieście G. przy ulicy Mikołaja Kopernika usiłował bardzo nieelegancko, bo przez powieszenie, dokonać samobójstwa niejaki Marian Ł., 33-letni inżynier elektryk zatrudniony w charakterze głównego energetyka w miejscowych zakładach mechanicznych. Usiłował, a więc nie dokonał. A nie dokonał, ponieważ niezwykle czujni sąsiedzi zdążyli w ostatniej chwili przeciąć kabel łączący szyję pana inżyniera z hakiem, na którym wieszano się zwykle żyrandol. Zwykle, ale — jak widać — nie zawsze.

Zaraz po odcięciu okazało się, że inżynier Marian Ł. wieszano się z powodu żony Bogusławy — 27-letniej błękitnokwej bibliotekarki miejskiej z tytułem magistra — gdyż ledwo ocknął się z omdlenia, bo trzykrotnie wyszedł imie małżonki, co wszyscy słyszeli wyraźnie. Nic by w tym wieszaniu nie było złowrogo nadzwyczajnego, bo inżynier Marian Ł. nie był ni pierwszym ni ostatnim usiłującym z powodu błękitnokwej ukochanej przenieść się na spokojne łono Abrahama gdyż nie fakt że Bo-

liła sobie mieć jedno, też zresztą życiowe, marzenie: żyrandol. Krystalowy rzecz jasna. Dniami i nocami marzyła i śniła o żyrandolu. Trudno jednak, bardzo trudno było pogodzić pasję Marianą z marzeniami Bogumili. Marzyła więc i śniła ponad trzy lata. Wreszcie Marian Ł. acz z bólem serca, z duszą rozdarta, uległ i oznajmił, że będzie miał ten cholerny żyrandol, byle przestała już chudnąć od tych głupich marzeń. Ponieważ jednak małżonka chudła nadal, inżynier Marian Ł. zrozumiał, że na obietnicach-cacankach skończyć się nie może. Pomarudził jeszcze miesiąc, czekając daremnie na jakiś cud i rad nie rad w ostatnią środę marca wsiadł do samochodu, pojechał do Wrocławia i jakimś niepoetytem w dobie kryzysu cudem zdobył krystalowy żyrandol. Oczywiście zdobył za niemal pół balona.

Do G. inżynier Marian Ł. wrócił przed osiemnastą, kiedy Bogumila była jeszcze w pracy. Ostrożnie wniósł żyrandol do mieszkania, równie ostrożnie usadowił krystalowe чудо w fotelu, po czym postanowił wziąć kąpiel po trudach kosztownej podróży. Siedząc w wannie, my-

Żyrandol

Ryszard Adamów

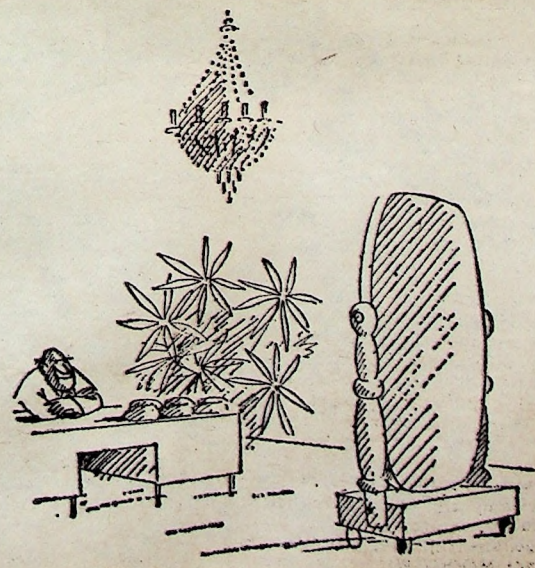
gusława i Marian Ł. uchodzili za wzorowe, wręcz doskonałe (choć nie wiadomo czy w sensie, jaki nadał temu określeniu Van de Velde) małżeństwo za parke, rzecz można, wiecznie gruchających gołąbków. Poza tym sąsiedów zbulwersowała — i to chyba bardziej niż sam akt wieszania — jeszcze jedna rzecz: inżynier Ł., człek nadzwyczajnie dobrze wychowany, skrupulatnie przestrzegający konwenansów, wieszano się nago i to zaledwie o godzinie siódmej po południu lub — jak kto woli — wieczorem, co oczywiście jest pora absolutnie niestosowna, jako że nikt z sąsiadów nie słyszał ani nawet nie widział w kinie, żeby o tak wczesnej porze ktoś wieszano się bez gąteł. Z punktu zaczęło więc szeptać o cichej wodzie, co brzmiało. A owa „cicha woda” był i był gołas-wisielec, czyli satyr i rozpustnik Marian Ł., i ma się rozumieć, Bogumila Ł., fladra i latawica, przez którą tenże gołas-wisielec chciał skoczyć na haku.

Wypada od razu zaznaczyć, że w tych szeptanych plotkach nie było krztyn prawdy. Albowiem czujni sąsiedzi, choć dostrzegli wiele, nie dostrzegli wszystkiego. Żyrandola mianowicie. Inżynier Marian Ł. wieszano się bowiem nie z powodu małżonki lecz... żyrandola właśnie! Krystalowego, nawiasem mówiąc. Ze czterysta osiemdziesiąt pięć tysięcy złotych.

Inżynier Marian Ł. miał jedną, za to wielką i życiową pasję — lubił oszczędzać. Konsekwentnie i pełen samozaparcia ciulał groz do groza (ściślej: spory groz do sporego groza), aż uciulał ponad pięć milionów. Jego błękitnokwej małżonka, piękna Bogumila — bibliotekarka wiedząc o tych milionach pozwo-

lala bez przerwy o żyrandolu. Myślała, że tak drogocenny przedmiot nie powinien ani minuty spoczywać se beczynnie w fotelu, lecz wisieć pod sufitem i nie tylko paść jego, inżyniera Mariana Ł., oczy swym półmilionowym blaskiem. I Marian Ł. nie wytrzymał: zerwał się z wanny i tak, jak stał na gołasu, wbiegł do salonu, wskoczył na stół i zdjął spod sfitu wiszący tam zwykły żyrandol z matowego szkła. Potem odśpinał co nieco i daleko mocować się z żyrandolem krystalowym, ważącym bądź co bądź ze trzydzieści albo i więcej kilogramów. Wreszcie uniósł go z ogromnym wysiłkiem ponad swą głowę pod sam hak w suficie. Teraz wystarczył już jeden ruch by uchwyt żyrandola zawisł na haku, a sam żyrandol w pełnej swej krasie, srebrzyste roziskrzony — pod sufitem. Ale ruch ten nie nastąpił. Oto zupełnie nieoczekiwanie otworzyły się drzwi salonu stanęła w nich niejaka panna Jolanta W. sąsiadka i przyjaciółka państwa Ł., zerknęła przez ramię na stojącego na stole gołasa-inżyniera z żyrandolem nad głową, wstrząsnęła i uciekła. Ale jeszcze wcześniej na pannę Jolę spojrzal inżynier Marian Ł. Spojrzal, zdziwiał, po czym odruchowo puścił żyrandol by równie odruchowo przyslonić dłońmi swe anatomiczne intymności. Żyrandol oczywiście nie czekał, lecz runął w dół na twardy debowy parkiet — i momentalnie przestał być żyrandolem, a stał się kupa krystalowego złomu. Inżynier Marian Ł. zawył raz i drugi i uświadomiwszy sobie ogrom straty, wziął z byłego żyrandola to, co pozostało z niego całe kabel mianowicie, zrobił bełt i powiesił się na haku miast pechowego żyrandola.

Jujka



Rocknesons

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarek

Oto kolejna „lista przebojów”. Wytrwali czytelnicy **ROCKNESANSU** przypominają sobie, że były już dwie. Pierwsza — plebiscyt **NON STOPU** — zawierała, rzec by można, bardzo komercyjne spojrzenie na polski rynek rockowy. Ta druga — z **JAZZ FORUM** — była odzwierciedleniem bardziej wyrobionego smaku muzycznego, głosem bardzo krytycznych melomanów, których obchodzi muzyka a nie rodzaj fryzury czy typ szminki używanej przez idola. Lista dzisiejsza również pochodzi z **NON STOPU** lecz jest najbardziej wysublimowana. Oto udział w niej wzięli sami muzycy rockowi. Warto więc się wnikliwie przyjrzeć, kogo cenią sobie najwyżej Wasi Ulubieńcy.

Zespół roku: MAANAM. Pretendenci: **KLAUS MITFFOCH** i **KOMBI**.
Wokalista: Paweł Kukiz. Pretendenci: **Krzysztof Cugowski**, **Ryszard Riedel**, **Jorgos Skolias**.

Wokalistka: Kora. Pretendentki: **Malgorzata Ostrowska**, **Krystyna Prońko**.
Gitarzysta: Ryszard Sygittowicz. Pretendenci: **Jan Borysewicz**, **Andrzej Nowak**, **Wojciech Waglewski**.

Gitarzysta basowy: Krzysztof Scieranski. Pretendenci: **Marcin Ciempiel**, **Lech Janerka**, **Mieczysław Jurecki**, **Marcin Pospieszalski**.

Perkusista: Jerzy Piotrowski. Pretendenci: **Zbigniew Kraszewski**, **Wojciech Morawski**.

Keyboardzista (czyli grający na instrumentach klawiszowych) — Józef Skrzek. Pretendenci: **Marek Biliński**, **Igor Czerniawski**, **Krzysztof Dębski**.

Instrumenty inne: Krzesimir Dębski (skrzypce, instr. perkusyjne). Pretendenci: **Ireneusz Dudek**, **Ziut Gralak**, **Jan A. P. Kaczmarek**, **Mateusz Pospieszalski**.

Utwór: „Skóra” — AYA R. L. Pretendenci: **„Au sza la la la” — Shakin’Dudi** oraz **„Strzeż się tych miejsc” — KLAUS MITFFOCH**.

Kompozytor: Lech Janerka. Pretendenci: **Jan Borysewicz**, **Grzegorz Ciechowski**, **Marek Jackowski**.

Autor: Lech Janerka. Pretendenci: **Grzegorz Ciechowski**, **Andrzej Mogielnicki**.

Debiut: AYA R.L. Pretendenci: **Mr Z’OOb**, **MADE IN POLAND**, **Shakin’Dudi**.

Płyta: „Nocny patrol” — MAANAM. Pretendenci: **„Nieustanne tango” — REPUBLIKA**, **„Worcoholic” — STRING CONNECTION**.

Krytyk: Wojciech Mann. Pretendenci: **Piotr Kaczkowski**, **Marek Niedźwiedzki**.

Grupa heavy metal: TSA. Pretendenci: **APOGEUM**, **AZZY P.**, **TURBO**, **SEKJA Z.**, **WOO BOO DOO**.

Grupa punk: SIEKIERA. Pretendenci: **DEZERTER**, **MOSKWA**.

Grupa reggae: DAAB. Pretendenci: **BAKSZYSZ**, **IZRAEL**, **KULTURA**.

Grupa blues, rhythm and blues: DŻEM. Pretendenci: **Irek Dudek**, **OSTATNIE TAKIE TRIO**.

Grupa pop-rock: KOMBI. Pretendenci: **LOMBARD**, **LADY PANK**.
Grupa new-wave: KLAUS MITFFOCH. Pretendenci: **REPUBLIKA**, **MADE IN POLAND**.

Nagroda za osiągnięcia nowatorskie: KLAUS MITFFOCH. Pretendenci: **Irek Dudek**, **„I Ching” (Holdys)**, **Morawski / Waglewski / Nowicki / Holdys**, **ORKIES-TRA OSMEGO DNIA**.

Nagroda za wkład w rozwój rocka 1984: Walter Chelstowski. Pretendenci: **Non Stop**, **Zbigniew Holdys**.

Nagroda specjalna: Zbigniew Holdys.

moc sprawczą w swej dloni, przeto sprawię, by się te szarpidruty nie pannożyły. Co więcej... skoro MNIE się to nie podoba, to można przyjąć, że jest to niesłuszną muzyką, a być może nawet dywersją określonych kół i trójkątów oraz pozostałych figur geometrycznych. Wniosek? Nie dopuścimy tych pomalowanych małp przed Twoje — Drogi Melomane — oczy (TV) i uszy (radio).

Już tylko patrzeć, jak zostaną otwarte kierunki na studiach muzycznych.

pewne. Na przykład Filharmonia Legnicka.

Osobiście wolalbym, żeby resort — miast użerać się z szarpidrutami — swój czas i energię spożytkował, powiedzmy, na uzdrowienie polskiej fonografii, niejako przy okazji rozważyszy kwestię tantiem dla wykonawców, żeby wreszcie raz na zawsze wykonawca przestał być zdany na łaskę i niełaskę autorów i kompozytorów, czerpiących zyski z jego pracy. Żeby tenże wykonawca, miast niszczyć zdrowie „na trasie”, mógł solidnie popracować nad kolejną, jeszcze lepszą płytą. Żeby wreszcie ustalono rozsądne stawki, by co popularniejsi wykonawcy nie uciekali do firm zwanych polonijnymi. Innymi słowy — by państwowa instytucja mogła zapłacić równie godziwie co polonijni krwiopiccy i jeszcze na tym sama zarobiła. Ze jest to możliwe — udowodnili wspomniani krwiopiccy.

No, może już dosyć. Pora wrócić do ankiety **NON STOPU**. Uzupełnijmy, że pretendentami do nagrody „Pętle” byli również: **Dariusz Michalski** i... **LADY PANK**. Ten pierwszy najprawdopodobniej za wyniki plebiscytu w „Sztandarze Młodych” czyli tzw. „Metronomy”. No a **LADY PANK**? Mam wrażenie, że potwierdzają się moje sady, uzewnętrznione onegdaj w **ROCKNESANSIE**. Zwróćmy też uwagę, że słodka **LADY** pojawia się jako grupa jedynie w kategorii grup pop-rockowych. Oni! Nikt ich nie nazwał ani nową falą ani tym bardziej grupą punkową. Zwykły pop, jak jakie Czerwone Gitary czy inne Wawele. A przypominam — głosowali koledzy z branży. Czarna rozpacz.

Ostatnią kategorią plebiscytową jest tzw. „Kciuk”. Wolno mniemać, że chodzi o gest lotników; kciuk uniesiony ku górze a oznaczający tak trzymać, jest dobrze!

Zwycięzcą została toruńska grupa **NOWA MOWA** a pretendowali m. in.: **GEDEON JERUBBAAL** i **PIERSI**.

I to już koniec listy. Mam nadzieję, że podobnie jak poprzednia z **JAZZ FORUM** tak i ta skłoni wielu rockfanów do refleksji, gdyż zbyt wiele w niej istotnych przewartościowań. Sam, z drobnymi zastrzeżeniami, podpisuję się pod nią oburącz. Ten zestaw bardzo obiektywnie oddaje autentyczny układ sił rockowych. I pozostaje mi tylko wyrazić ubolewanie, że paru wykonawcom nie stało o cierpliwości. Oto nie istnieje już w tym składzie **KLAUS MITFFOCH**, który bezsprzecznie rozstał się z kątach dotychczasowej potęgi. Mr Z’OOb jest na etapie reformy personalnej (część muzyków łącznie z dotychczasowym wokalistą wybrała granie do kotleta gdzieś w Skandynawii). Rozspala się najbardziej wściekła kapela punkowa jaką dane mi było słyszeć czyli **SIEKIERA**. Przetawki kadrowe dotknęły **LOMBARD** (odszedł Forýs).

Tradycyjna polska choroba: reformacja w momencie najlepszego powodzenia. A stare polskie przysłowie mówi — nie zmienia się koni w biegu.

Ach — i już na pewno na zakończenie. Co się dzieje z rockowymi paniami? Kocham **Krystynę Prońko**, ale żeby jej zaraz wymyślać od wokalistek rockowych „Gdzie te kobiety, rockowe takie” chciałoby się strawestować **Danutę Rinn**.

Wisiony, kciuki, pętle

Jerzy J. Kaczmarek



Pretendenci: **Walter Chelstowski**, **Pagart**.

I to by było „na tyle” w kategorii wyróżnień, figlarnie nazwanych przez redakcję **WISIORAMI**. O znaczeniu tych nagród jeszcze będzie mowa, teraz natomiast chciałbym się zatrzymać nad nagrodą o charakterze — rzekłbym — informacyjno-ostrzegawczym. Oto nagroda **PĘTLI** przyznawaną największemu rockowemu szkodnikowi roku wręczono... resortowi kultury. Za co? Rzecz jasna za szatański pomysł weryfikacji muzyków rockowych. Obawiam się, że u podstaw decyzji o weryfikacji leży, jakże ludzki w końcu, ciąg logiczny: MNIE się ten rock nie podoba, a więc nie ma w nim nic wartościowego. A skoro JA uważam, że nie ma w nim nic wartościowego i — na dodatek — mam

po których absolwent dostaje tytuł np. dyplomowany artysta sceny rockowej. Brednie? A jak jest wśród plastyków? I co? Namnoży się nam artystów, lecz „rocka już nie będzie. Można by nawet przeprowadzić eksperyment praktyczny. Ot, zebrać powiedzmy pięciu pianistów filharmonicznych; ludzi bezsprzecznie wszechstronnie wyedukowanych i kazać im zagrać — drobniąg — zwykłego, pospolitego dwunastotaktowego bluesa. Dam sobie uciąć lewe ucho, że żaden nie zagra tak jak nie jeden z naszych ciemnych — wedle definicji resortowej — rockmanów. Ach, i jeszcze jedno. W kręgach resortu zbliżonych słyszy się gorzkie żale, że scena rockowa odciąga widzów od filharmonii. Czyżby to miało oznaczać, że gdyby rocka nie było, to filharmonie byłyby pełne? Nooo, za-

Notki plotki ciekawostki

● Jeden konkurent mniej. Tak można by najkrócej zdefiniować sytuację, w której jedno z prężniejszych wydawnictw płytowych — firma **POLTON** związa manatki z końcem czerwca br. Powód? Zarówno **MUZA** jak i **PRONIT** wypowiedziały **POLTONOWI** umowy na tłoczenie płyt. Miejszy chociaż nadzieję, że zwolnione tym sposobem moc produkcyjne wymienionych tłocznicy będą przeznaczone na wyrób płyt równie atrakcyjnych jak te z **POLTONU**.

● Kwartet: **Morawski / Waglewski / Nowicki / Holdys** ukończył prace nad swym pierwszym albumem pt. „Świnie”. Płytę wyda wspomniana już firma **POLTON**, przy czym tytuł longa nie stanowi najmniejszej aluzji pod adresem którejkolwiek z krajowych tłocznicy.

● Miłośnicy muzyki elektronicznej zapewne ucieszą się wieścią, że w dn. 24–26 maja br. odbędzie się w Kielcach II Ogólnopolski Festiwal Muzyki Elektronicznej **MOOGOWISKO '85**. Bliższe informacje w biurze festiwalu: Kiel-

lecki Klub Jazzowy, ul. Ściegiennego 6, tel. 490-41 wewn. 10.

● W najbliższym czasie **TONPRESS** obiecuje: S-538 **RENDEZ VOUS** — „Na okrągło” / „Przez aut szybę”; S-539 **PAPA DANCE** — „Kamikaze wróć” / „Czy ty lubisz to co ja”; S-540 **INSTYTUCJA** — „Z prawdą na świat” / „Twoja ofensywa”; S-541 **Maria Jęzowska** — „Papierowy man” / „Spisek owadów”; S-542 **Jan Pietrzak** — „Nadzieja” / „Wtedy nam będzie wszystko jedno”; S-543 **MENESS** — „Nieprawdziwe słowa” / „Trzeba dalej iść”; ponadto — kasetka **TK-60 David Knopfler** — „Release”. (Uwaga — David jest bratem Marka Knopflera, ex-gitarzysty **DIRE STRAITS**). Cenu singla — 55 zł. Kasetka — 500 zł.

A przy okazji — **TONPRESS** przewiduje wydanie składanki **DEPECHE MODE**. Byłoby to przebieg z lat ostatnich (81–83).

● Tyle już napomstowałem na **POLSKIE NAGRANIA**, że teraz — kolej

na informacje optymistyczne. Oto już w tłoczni **MUZA** zainstalowano trzy wysoko wydajne automaty do produkcji płyt długogrających. Tamże montowana jest wanna galwaniczna, która już wkrótce pozwoli na zastosowanie tzw. **DMM System**, czyli — nacinania matrycy bezpośrednio na powłoce metalowej a nie jak dotąd — na powłoce z tworzywa. Powinno to w **SLYSZALNY** sposób podnieść jakość nagrań. Wśród paru innowacji wymienimy jeszcze przy okazji do zainstalowania aparatury zapisu cyfrowego oraz uruchomienie najnowocześniejszych kopiarek firmy **Lyrec** i **Telefunken** do kopiowania kaset. Przewidywana wydajność — 8 mln kaset.

Można rzec — nareszcie! Nareszcie ktoś pojął, że bez gruntownej wmiary bazy technicznej będziemy produkowali płyty na poziomie Albanii, o ile tam w ogóle jakieś płyty produkują.

Niemniej jednak trudno przypuścić, że w najbliższym czasie zmieni się haniebna proporcja: czterech płyt na statystycznego Polaka. Nielatwo mi też przyjdzie uwierzyć, że skłonią się ustawiczne kłopoty z okładkami oraz — szczególnie — z dystrybucją. Bo o repertuarze wolalbym nie wspominać w sytuacji gdy brakuje paru autentycznie wartościowych pozycji, ale mam za to jednocześnie dwie płyty **Eleni** oraz parę innych a równie nieciekawych płyt blokujących miejsce na półkach.

● Po starej znajomości spełniam prośbę szefa sopockiego Biura Usług Promocyjnych, który informuje, że Jego instytucja przewiduje wydanie okazjonalnego przewodnika pt. „**ROCK '86**” który ma się stać: „pomocą i atrakcją dla wszystkich muzyków, producentów, menagerów, dziennikarzy oraz fanów rocka w Polsce”.

A oto treść prośby.

Szefowie — Przedstawiciele — Właściciele — firm fonograficznych i video-fonicznych, — wypożyczalni sprzętu muzycznego, płyt, kaset itd., — sklepów i komisów z artykułami fonograficznymi, — fan-clubów, — producentów sprzętu muzycznego, nagłaśniającego i estradowego, — dyskotek i klubów muzycznych, — impresariatów, biur promocyjnych i estrad.

Biuro Usług Promocyjnych w Sopocie zamieści w swoim specjalnym wydawnictwie **ROCK '86** informacje o waszej działalności-produkcji — ofercie, o ile prześlecie ją do dn. 15 maja br., na adres: **Piotr Nagłowski**, skr. poczt. 53, 00-967 Warszawa.

Od siebie dodam, że materiały informacyjne wykonywane przez biuro zawsze wyodrębniały się starannością i rzetelnością. Informatory z pop-session czy Jarocina bardzo często mi służyły jako solidna dokumentacja.



Tym razem Karłowicz

Zygmunt Łuszcz

Na ten wyścig wszyscy czekali z dużą niecierpliwością. Były to przecież jubileuszowe, dwudzieste, zmagania najlepszych kolarzy kraju w popularnej imprezie „Szlakiem Grodów Piastowskich”.

Z tej okazji zmieniono nawet termin imprezy (wyścig zawsze kończył się w ostatnią niedzielę kwietnia), gdyż udział zapowiedział trener kadry narodowej Ryszard Szurkowski i to z najlepszymi z najlepszych. Szef wyszkolenia Polskiego Związku Kolarskiego Marian Więckowski dokonał zmian w regulaminie i wykluczył z udziału w zawodach zawodników posiadających drugą klasę sportową — została tylko pierwsza, mistrzowska i mistrzowska międzynarodowa. Życie podyktowało jednak inne warunki i w wyścigu (rozegranym w dniach 18–21 kwietnia z bazą w Głogowie) wystartowało tylko 65 zawodników, podczas gdy w poprzednich latach było ich grubo ponad setkę. Nie wpłynęło to jednak na poziom i rangę imprezy. Wystartowali (poza kadrą na Wyścig Pokoju) autentycznie najlepsi w kraju. Nic więc dziwnego, że impreza stała na wysokim poziomie i obfitowała w różnego rodzaju niespodzianki. Ale o tym za chwilę.

Popularne „Grody” zainaugurował 151-kilometrowy etap Głogów — Polkowice — Lubin — Legnica — Prochowice — Ścinawa — Rudna — Głogów. Przez kilka godzin kolarze toczyli zacięte boje, a na finiszu najlepszy okazał się Józef Szpakowski z Victorii Jaworzno, który popisał się efektownym finiszem na ulicy Świerczewskiego. Takie rozwiązanie nie usatysfakcjonowało zapaleńców kolarstwa w Głogowie. Wszyscy liczyli na sukces nowego nabytku Chrobrego Adama Zagajewskiego. Znany od lat kolarz, uplasował się jednak „dopiero” na dziesiątej pozycji, ale z minimalną stratą do zwycięzcy. O dwa miejsca niżej został sklasyfikowany (z kilkoma innymi) glogowianin Bolesław Bald. Wynikami pierwszego etapu nikt się praktycznie nie przejął, gdyż przed kolarzami były jeszcze cztery etapy. One praktycznie powinny rozstrzygnąć o końcowej klasyfikacji.

W drugim dniu wyścigu wszystko wskazywało, że tak się stanie. Rozegrano jazdę indywidualną na czas oraz 33-kilometrowy etap dookoła Głogowa. Najszybszym czasowcem okazał się Tomasz Kielb z Moto Jelcza Olawa, a kolejny etap wygrał — jak chciał — trzeci kolarz świata (starszy kolega Kielba) Andrzej Serediuk, przed swym młodszym bratem Tomaszem. Po czterech etapach liderem był nadal Józef Szpakowski, a Adam Zagajewski zajmował siódme miejsce ze stratą niecałej minuty do lidera. W tej sytuacji można było przypuszczać, że wyścig wygra jeden z pierwszych dziesiątki. Nikomu bowiem nie przyszło do głowy, co może stać się na czwartym, najdłuższym, etapie. Na nim właśnie działy się wyjątkowo dziwne rzeczy. Kolarze wystartowali w Polkowicach. Potem jechali trasą (186 kilometrów): Chocianów — Chojnow — Złotoryja —

Męcinka — Pomocne — Jawor — Legnica — Lubin — Polkowice — Głogów. Organizatorzy poinformowali, że etap liczy sobie 179 kilometrów. Po jego zakończeniu okazało się, że był dłuższy o siedem kilometrów. Na szóstym kilometrze od peletonu oderwał się sześciuosobowa grupa: Mieczysław



Karłowicz, Krzysztof Klimek, Bogumił Woszczyzna (Moto Jelcz) oraz Józef Gościło (Gwardia Katowice), Krzysztof Rychlewicz (LKS Belchatów) i Krzysztof Turek z Victorii Rybnik. Na ucieczkę nikt w peletonie nie zwrócił specjalnej uwagi. Do mety zostało jeszcze prawie 180 kilometrów. Wyścigowi potentaci uważali, że się „wyczerpią” i stąd też brak ich specjalnej aktywności. Życie podyktowało inne warunki. Grupa jechała coraz lepiej i z jej grona odpadł tylko Turek, który „złapał” gumę i stracił kontakt z czołówką. Pozostała piątka spisywała się wręcz wspaniale i z olbrzymią przewagą dojechała na metę w Głogowie. Dwóch podopiecznych (niegdyś siynnego zawodnika, a dziś cenionego trenera Moto Jelcza) Szczepana Klimczaka — Karłowicz i Klimek — zdecydowało się na ucieczkę (między Polkowicami i Głogowem), zostawiło w pokonanym polu pozostałą trójkę i rozstrzygnęło etap na swoją korzyść. Zwyciężył Karłowicz, przed klubowym kolegą. Półtorej minuty później na linię mety wjechała pozostała trójka, a na następnych trzeba było czekać dziesięć minut.

Po sobotnim etapie wszystko się praktycznie rozstrzygnęło i byli nawet tacy, którzy chcieli rozdzielać nagrody. Nie uczyniono tego, gdyż kolarzy czekało jeszcze (włączone do wyścigu) niedzielne kryterium uliczne w Głogowie. Nie przyniosło ono prawie żadnych zmian w końcowej klasyfikacji. Kryterium było dwukrotnie oceniane i nagradzane — za zdobyte punkty i miejsca na „linii”. Punktowo zwyciężył Dariusz Zakrzewski z LKK Wodzisław, a na finiszu najlepszy okazał się jego kolega z zespołu Mirosław Uryga.

Wyścig oczywiście wygrał Mieczysław Karłowicz z Jelcza, który zdobył puchar „Gazety Robotniczej” Puchar „Konkretów” dla najaktywniejszego zawodnika przypadł w udziale Józefowi Gościło z katowickiej Gwardii, który zarazem okazał się najlepszym góralcem — puchar Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego. Cichy faworyt glogowian — Adam Zagajewski — znalazł się ostatecznie na szóstej pozycji. I tak wysokiej, gdyż Szpakowski był

dziesiąty, a Andrzej Serediuk aż piętnasty. Dobitnie świadczy o trudach wyścigu.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że imprezę ukończyło tylko 36 zawodników, a przeciętna wyścigu wyniosła 43,4 km/godz.

Końcowe wyniki wyścigu wszystkich zaskoczyły. O rezultatach zdecydował maratonowy etap. Przyniósł on sukces podopiecznym Szczepana Klimczaka i nie zadowolił pozostałych trenerów. Największego pecha mieli kolarze wrocławskiego Dolmela. Po etapie ich trener Mieczysław Żelaznowski stwierdził wprost: „Takiego etapu jeszcze nie miałem. Proszę sobie wyobrazić, że moi złapali aż 28 gum. Z nimi mamy coraz większe kłopoty i dlatego trzeba było (zabrakło zapasowych gum) wycofać kilku zawodników z wyścigu. Gratuluję Szczepanowi, a przy okazji chcę podkreślić, że impreza stała na wysokim poziomie sportowym i organizacyjnym”.

Podobne opinie wyrazili pozostali uczestnicy wyścigu. Tym razem (po raz pierwszy od 12 lat) dopisała pogoda. Dopisali także organizatorzy, którzy

zrobił wszystko, by kolarze czuli się jak najlepiej. Jak zwykle nie zawiedli funkcjonariusze MO (z kpt. Józefem Sobkowem na czele), którzy cały czas starali się o bezpieczną jazdę sportowców. Każdy z uczestników mógł cenić warunki zakwaterowania i wyżywienia — a to się najbardziej liczy w cyklistyce. Długa jest lista osób, które walczyły przyczyniły się do sprawnego przeprowadzenia zawodów. Zorganizowano wiele towarzyszących imprez kulturalnych. Wśród kolarzy znalazła się popularna legnicka kapela podworskowa „Felusia” a na sobotnim spotkaniu z wyjątkowo udanym występem wystąpił bardzo młody i krótko działający zespół „Głogów”. Ten ostatni występ policzony został z bardzo miłą uroczystością — wręczenia resortowych odznaczeń dla działaczy i popularyzatorów polskiego kolarstwa. Kilku działaczom wręczono złote i srebrne odznaki PZKOL, a dział sportowy „Gazety Robotniczej” i „Konkrety” uhonorowało specjalnymi dyplomami i dużymi, złotymi odznakami kolarskimi. Przy okazji odbyła się także bardzo miła uroczystość. Komandor wyścigu, a zarazem dyrektor glogowskiego OSIR Ryszard Matuszak wręczył piękny puchar weteranowi sędziów tego wyścigu Janowi Miktusowi z Legnicy. Nie zabrakło oczywiście pucharów dla najmłodszego zawodnika (ZW ZSMP), najlepszego z pionu LZS (Krzysztof Rychlewicz z Belchatowa), najlepszego z Głogowa i Chrobrego (Adam Zagajewski) i specjalnie ufundowanego przez Wojewódzką Komisję Polskiego Komitetu Olimpijskiego pucharu „fair play”, który otrzymał Krzysztof Turek z Rybnika.

Jubileuszowy wyścig „Szlakiem Grodów Piastowskich” mamy już za sobą. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że został on bardzo dobrze przygotowany i przeprowadzony. W jego bogatej karierze organizatorami byli różne miasta zagłębia miedziowego. W ostatnich latach „etadowym” organizatorem jest Głogów. Robi to wyjątkowo udanie, w czym duża zasługa miejscowych władz, zakładów pracy, a szczególnie wyjątkowo ofiarnego zespołu pracowników Ośrodka Sportu i Rekreacji. Organizacyjne zalety podkreślano na każdym miejscu. Trenerzy, działacze i zawodnicy (a wśród nich wiceprezes PZKOL Józef Tropaczynski, szef wyszkolenia Marian Więckowski, trenerzy Mieczysław Żelaznowski z Dolmela, Szczepan Klimczak z Moto Jelcza i Andrzej Kołodziejczyk z Gwardii Katowice) zgodni stwierdzili, że Głogów powinien na stałe zostać bazą tego tradycyjnego wyścigu. Z satysfakcją przyłączamy się do tych głosów, gdyż glogowscy działacze w pełni zasłużyli na takie wyróżnienie. Mamy więc nadzieję, że za rok czołówka polskich kolarzy — po raz któryś z rzędu — spotka się w Głogowie i wyniesie jeszcze lepsze wrażenia niż byłoby to dotychczas.





Fot. Janusz Budnicki

»Zagaj« wraca

Andrzej Pawelczyk

Nikt nie rodzi się kolarzem. Rowem każdy. Cichy szaraczek niech jednak nie próbuje przesiadać się ze składaka na wyścigowego „Rometa”. Kolarstwo to twardy fach, wymagający nie tylko siły w nogach, ale i charakteru. Gwiazdom się zazdrości. Kiedyś, podczas Wyścigu Pokoju spiker radiowy relacjonując finisz kolejnego etapu krzychał: „Proszę państwa, teraz cały honor Polaków w nogach Saszka Gazdy”. Gazda nie słyszał, lecz wiedział czego wymagają od niego kibice. Wygrał i honor został uratowany... Kto chce być dobry musi wygrywać. W peletonie można się wieść „na kole”, tyrać dla innych, tworzyć tę bezimienną masę przejeżdżającą setki kilometrów. Niełatwo być liderem. By nim zostać trzeba wypruć z siebie ostatnie bebechy. Stanisław Szozda oświadczył nam: „Nie ma zwycięzcy na ostatnich metrach ważnego wyścigu nie potrafił utrzymać linii prostej. Jechał zrywkami. Ryzykuje się wtedy wszystko. Nawet życie, byleby tylko wygrać.”

22 lipca 1984 roku. Pierwszy etap wyścigu „Szlakiem PKWN” kończył się w Lublinie. Metę wyznaczono naprzeciwko Pomnika Ofiar Majdanka. W peletonie finiszującym zaciekłe na ulicach miasta, jest czołówka kolarzy Polski i NRD. Trener Jankowski rzucił w bój swoją wyborową dziesiątkę z Seredukiem, Krawczykiem, Piaseckim i Zagajewskim. Wszyscy cisną do dechy, odbywają kolarskie misterium rozprawiania. Jeden tylko nie bawi się w szachy. Wali do przodu nie licząc na układy. Bezmieślny porządkowy walący się po szosie w pobliżu linii mety wyrasta nagle jak drzewo. O żadnym manewrze nie ma mowy. „Zagaj” całym rozpędem uderza w człowieka, potem kręsa głowę iskry z bruku. Peleton pojechał dalej. Kolarz do szpitala. Wstrząs mózgu i 60 procent utraty zdrowia — oto diagnoza.

— Mija prawie rok od tego wypadku — mówi Adam Zagajewski. — Brakowało półtora kilograma przeciążenia i nie rozmawialibyśmy dzisiaj. Pyta mnie pan o sprawy, do których nie chciałbym wracać.

● Postawiono wtedy na Pana krzyż...

— Tak to już bywa w naszym sportowym życiu. Gdy jesteś zdrowy, silny, wygrywasz — wszyscy noszą cię na ramionach. Kiedy powini ci się noga i nikt nie chce z areny sportowej — pamięć o tobie ginie. Przeleżałem trzy miesiące w szpitalach i chociaż PZKol załatwił mi wizytę u najlepszych specjalistów nie mogłem wyzwolić się z poczucia osamotnienia.

● Zawsze był Pan fighterem. Trener Andrzej Ruciński charakteryzując Pana sylwetkę przed ubiegłorocznym Wyścigiem Pokoju powiedział: „Zagaj” to chłopak impulsywny i żywiołowy. Zdolny jest do czynów pozornie szalonych, ale zakończonych powodzeniem...”

— Opowiem panu takie zdarzenie.

Podczas prestiżowego wyścigu we Włoszech — „Liberatione” — do przodu uciekł Andrzej Sereduk. Zależało nam na tym zwycięstwie, a zwłaszcza trenerowi. W pościg ruszyli Niemcy, Rosjanie i Włosi. Przewaga malała w oczach. Wtedy podjechał do mnie trener. „Zrób coś Zagaj” — krzyknął — Andrzej musi wygrać”. Zrobiłem — w krakie leżało kilkunastu kolarzy. Andrzej wygrał.

● Nie zawsze jednak pracował Pan dla innych. Często wylamywał się z „układów”. Grał Pan w nieznaczone karty.

— Zawsze chciałem wygrywać. Rucińskiemu zawdzięczam, że nie zostałem liderem zespołu narodowego. Przez tego faceta straciłem trzy lata kariery.

● Drugim był porządkowy w Lublinie...

— Znowu wracamy do tego nieszczonego Lublina. Rekonwalescencja trwała długo. I wtedy — fakt — zapomniano o „Zagaju”. Mój klub LZS „Mazowsze” z Teresina nie był w stanie mi pomóc. Mieszkalem z żoną i dzieckiem w klubowym pokoju.

● Sportowy inwalida, nikomu nie potrzebny...

— Bytowałbym chyba do tej pory, gdyby nie pomocna dłoń działaczy z Głogowa. Jako jedyni zwrócili się do mnie z propozycją zasilenia barw klubowych. Skorzystałem z tego i nie żałuję. Znalazłem tu dobre warunki do życia i uprawiania kariery sportowej. Jestem już zdrow i jak Pan widzi staruję.

● Czy wypadek, o którym mówiliśmy, nie pozostawił śladów na Pana charakterze?

— Mam już 26 lat i nie stać mnie na to by wozić się w kolarskim peletonie. Na szosę wrócił ten sam „Zagaj”, co kiedyś. Chcę wreszcie wygrać. Miałem czas na przemyślenie taktyczno-strategicznych „układów”, jakie panują w światku cyklistów. Z tą dziedziną sportu związałem całe swoje życie. Jeszcze o mnie będzie głośno.

● Jest Pan już kolarskim wygą. Czego więc może Pan nauczyć się w Głogowie?

— Z trenerem „Chrobrego” łączą mnie koleżeńskie stosunki. Uczymy się razem, wspólnie też ustalamy plany treningowe. Korzystam z bogatej dokumentacji, jaką zgromadziłem w swej dotychczasowej karierze. Najwięcej stron w moich kajetach zajmują uwagi trenera Trochanowskiego.

● Jak Pan ocenia obecną sytuację w Polskim Związku Kolarskim i fakt, że trenerem kadry jest były Pana rywal — Ryszard Szurkowski? Czy ma Pan szanse wrócić do kadry?

— Szanse istnieją zawsze, układy tak samo. Jestem optymistą.

● To bardzo dyplomatyczna odpowiedź...

— Tak.

★ „Zagaj” wrócił. Widać to było na wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Bardzo chciał wygrać, ale jeszcze nie wyszło. Powroty są trudne.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN (21 III—20 IV)** Powinienesz unikać sytuacji konfliktowych. Nie daj się wciągnąć do żadnych dyskusji i nie ujawniaj swoich poglądów, może ci to zaszkodzić. Jesteś nieco przepracowany, z pewnością korzystnie na ciebie wpłynęła niedługa wyjazd. W domu wszystko układa się pomyślnie.

● **BYK (21 IV—21 V)** Tydzień dosyć spokojny i relaksowy. Chociaż odbędzie się pewne rozmowy, które okażą się bardzo ważne dla twojej przyszłości. Propozycje zmian zawodowych chociaż wydają ci się niezbyt dobre, przemyśl dokładnie. Wśród najbliższych nie znajdujesz zrozumienia, ale nie ma szans na zmiany.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI)** Odkładaj ważną decyzję, licząc wciąż na jakieś radykalne zmiany. Niestety, sytuacja pozostanie taka jaka jest. W osobistej sprawie może ci pomóc rada Wagi. Może ci się wydawać bardzo szokująca, ale przy bliższym poznaniu okoliczności... Niespodziewana wizyta sprawi cię w zakłopotanie, ale i w dobry nastrój.

● **RAK (21 VI—22 VII)** Poznasz w bliższych dniach pewną, uroczą i sympatyczną osobę. Nie powinienesz z nią wiązać zbyt wielkich nadziei. Jej zachowanie wobec ciebie jest takie samo jak wobec innych. Staraj się w najbliższym czasie opanować swoje wydatki i nie korzystać z nadzwyczajnych okazji, może ci to bowiem wpędzić w finansowe kłopoty.

● **LEW (23 VII—23 VIII)** Zaniedbujesz nieco stare przyjaźnie. Staraj się w najbliższym czasie te błędy naprawić. Koziorożec wciąż myśli o tobie, ale przyjaźń z nim nie będzie łatwa. Skomplikują ci troszkę życie sprawy rodzinne, ale zastanów się nad tym czy tylko na tobie spoczywa cała odpowiedzialność, są przecież i inni.

● **PANNA (24 VIII—23 IX)** Powinienesz dokładnie przemyśleć swoją sytuację zawodową. Czy wykorzystujesz należycie swoje umiejętności i możliwości? Nie czekaj na propozycje, czasem warto samemu coś proponować. Na wiosnę nie zaszkodzi ci trochę ruchu i lekka dieta, tak by schudnąć dwa kilogramy.

● **WAGA (24 IX—23 X)** Nie staraj się forsować swoich planów za wszelką cenę. Zbyt szybkie działanie nie pozwoli ci skorygować zamierzeń. Na najbliższym spotkaniu uważnie wysłuchaj jakie uwagi wygłaszają Ryby. Będzie to nie tylko bardzo interesujące, ale i pomocne. Wiadomości z daleka sprawią ci radość.

● **SKORPION (24 X—22 XI)** W sprawach zawodowych pewne zmiany, będą one zaskakujące i zaniepokoją cię, ale niesłusznie. Staraj się nieco odsunąć od spraw rodzinnych, które budzą wokół ciebie żywe emocje. Jeśli spojrzysz na nie z boku od razu nasuną ci się właściwe wnioski.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII)** Pragniesz podjąć ważną życiową decyzję. Ale, niestety, twoja ocena ludzi jest dosyć powierzchowna. Zważasz sobie tych najwartościowszych swoją zmiennością. Nie zdziw się więc, gdy nie zechcą przystać na twoje propozycje. Rodzinne sprawy zajmą ci sporo czasu i nadzwyczajne finanse.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)** Staraj się skoncentrować na jednej najważniejszej dla ciebie sprawie. Będzie ona wymagała wiele wysiłku, ale warto go podjąć. Bliźnięta staną na twojej drodze i może coś ciekawego z tego wyniknąć. Kłopoty rodzinne staraj się odsunąć od siebie, inni w tych sprawach powinni decydować.

● **WODNIK (21 I—20 II)** Niespodziewane kłopoty zepsują ci początek tygodnia, nie da się ich w żaden sposób uniknąć. Musisz po prostu chwycić Byka za rogi. List z daleka przyniesie dobre wieści i obudzi pewne nadzieje, tylko czy słusznie. Ciekawa propozycja zawodowa nie może przejść niezauważoną.

● **RYBY (21 II—20 III)** Jeśli ci na kimś zależy, to musisz o tę osobę powalczyć. Ona na to czeka. Nie rezygnuj z wyjazdu pod wpływem złego humoru, tym bardziej, że wszystko układa się pomyślnie. Nie zamartwiasz się sprawami zawodowymi, jesteś w pewnych dziedzinach niekwestionowanym autorytetem.

bazar

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁ

SKRADZIONO pieczątkę o treści: „Malarstwo (specjalistwo Jan Woźniński Legnickie Pole 20 woj. Legnica”. Wiadomość: Legnica, ul. Piastowska 34/1.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT wydane przez Urząd Gminy w Rui na nazwisko Krzysztof Szurkalo, zam. Janowice 15.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT wydane przez Urząd Gminy Legnickie Pole na nazwisko Władysław Ryzek, zam. Kiebanowice 23.

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „PSS „Sportem” Legnica sklep nr 45”.

SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABC wydane przez Wydział Komunikacji w Prudniku na nazwisko Wiesław Drozdowski, zam. Szybowice 276.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 700 w wydane przez Urząd Gminy Chocianów na nazwisko Jerzy Kulik, zam. Chocianów, Wesoła 7a/5.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Eugeniusz Juckiewicz, Jawor, P. Zolnierza 20.

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1577 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Łucyna Staniszek, zam. Legnica, ul. Pomorska 40/10.

LOKALE

SPRZEDAM pawilon — stan surowy otwarty w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. grzeckościowy 613-61 po 18.

MIESZKANIE spółdzielcze w Głogowie o powierzchni 55 m kw. zamienie na podobne w Legnicy. tel. 237-56 w godz. 7-15.

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM fiat 126p. Odbiór w Polmozbycie. Wiadomość: Złotoryja, Kościuszki 93/2.

SPRZEDAM ciągnik Ursus C-4011, sześciozłazka WC-3, silnik M5C-6A 2 praca i prasa PS-1. Wiadomość: Królikiewicz, Gólkanka Dolna 90, gm. Prochowice.

SPRZEDAM ciągnik C-328. Wiadomość: Krajów 4, gm. Krotoszyce

SPRZEDAM bardzo dobrze utrzymaną Syrenę 105, przebieg 20 000. Wiadomość: Legnica, Łowicka 14/7 po 16.

SPRZEDAM samochód ciężarowy GAZ-53A. Wiadomość: Legnica, Jaworzyska 160

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 4 ha wraz z zabudowaniami w Jeżewicach 8, gm. Miłkowice, Stanisław Jacyno.

SPRZEDAŻ

SKŁAD meblowy w Kunicach k. Legnicy poleca duży wybór mebli stylowych produkcji rzemieślniczej — swarzędzkiej. Wiadomość: Szmuc.

SPRZEDAM w bardzo dobrym stanie auto. mat. do lodów — włoski. Wiadomość: Chocianów, Zymierskiego 5/1. tel. 331-26.

NOWY magiel elektryczny sprzedam. Wiadomość: Lubin, ul. Sportowa 36/3.

DUŻY wybór mebli segmentowych kuchennych, kompletów wypoczynkowych i łóżek. poleca sklep meblowy w Jaworze, ul. Szpitalna 8, tel. 25-31, Leszek Królik.

USŁUGI

ZACHODNIE odbiorniki radiowe przeobrażanie — naprawy. Bolesławiec Zakład RTV, Kutuzowa 9, tel. 28-36.

ROZNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych, Łasbo, Kopernika 6/6, Gac.

KUPISZ — sprzedasz domek, pawilon, działkę. Biuro usług Legnica, Paderewskiego 11/6, tel. 298-89, mgr Masek.

„ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZSMP W LEGNICY

UNIWAŻNIA

zagubioną pieczątkę imienną o treści:

Instruktor

Terenowy ZW ZSMP

Nina Mikuta

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

zatrudni natychmiast

następujących pracowników:

1. SPECJALISTĘ ds. NORMOWANIA I ORGANIZACJI PRACY

— wymagane wykształcenie średnie techniczne budowlane oraz 3-letni staż pracy na stanowisku ds. normowania lub ukończony kurs z zakresu normowania pracy.

2. KIEROWNIKA ROBÓT SANITARNYCH — z uprawnieniami budowlanymi

— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne oraz odpowiedni staż pracy.

3. MAJSTRA ROBÓT SANITARNYCH — z uprawnieniami budowlanymi

— wymagane wykształcenie średnie techniczne i odpowiedni staż pracy.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów, według Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa.

Blizszych informacji o warunkach pracy i płacy udziela dział ds. pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ulicy Jaworzyńskiej 261, tel. 210-51 do 58, wewn. 216 lub 224.

410-k

Ognisko Specjalistyczne TKKF Karate-do KYOKUSHINKAI
w Legnicy

OGŁASZA ZAPISY do grupy „OLDBOY”

Zajęcia w tej grupie odbywają się raz w tygodniu.

Zapisy przyjmuje się w siedzibie Ogniska, Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 68/74 w poniedziałki i piątki w godz. 16—18.

494-k

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ DLA DOROSŁYCH

w Prząśniku woj. legnickie

zatrudni natychmiast

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Wymagane wykształcenie średnie, 5-letni staż pracy, lub wykształcenie wyższe, 5-letni staż pracy.
Prosimy o skontaktowanie się zainteresowanej strony na adres Prząśnik 24, 59-243 Ruja, woj. legnickie, tel. 277-60, 80-316 celem dokonania ustaleń.
Oferty należy składać pisemnie lub osobiście w siedzibie zakładu.

591-k

URZĄD WOJEWODZKI WYDZIAŁ KADR I SZKOLENIA

w Legnicy

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA

WOJEWODZKIEGO BIURA PROJEKTÓW
w Legnicy

WYMAGANE KWALIFIKACJE:

- wykształcenie wyższe techniczne o specjalności budowlanej,
- co najmniej 10-letni staż pracy zawodowej, w tym 4 lata pracy na stanowisku kierowniczym, bądź 3 lata pracy na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym w jednostce projektowania.

Sprawy placowe oraz warunki mieszkaniowe do omówienia na miejscu w dniu konkursu.

Kandydaci proszeni są o nadsyłanie dokumentów (kwestionariusz osobowy, życiorys, dyplom ukończenia studiów wyższych, opinię zakładu pracy, zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia, 2 fotografie) w terminie 14 dni od daty ogłoszenia konkursu pod adresem:

Urząd Wojewódzki Wydział Kadr i Szkolenia 59-220 Legnica,
plac Słowiański 1 z dopiskiem na kopercie „KONKURS”.

555-k

ZAKŁADY MIĘSNE

w Legnicy przy ul. Ścinawskiej 3, tel. 220-61 do 63

OGŁASZAJĄ PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- FIATA 125p—1300, nr rej. LGA 834H, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 185.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie w ZM przy ul. Ścinawskiej 3 o godz. 11, tj. dnia 16.05.1985 r.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu o godz. 12 odbędzie się II przetarg.

Samochód można oglądać codziennie w godz. 8—12 w Zakładach Mięsnych w Legnicy przy ul. Ścinawskiej 3.

Prawo udziału w przetargu mają ci, którzy wpłacą wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w kasie Zakładów Mięsnych w Legnicy przy ul. Ścinawskiej 3 w godz. 7—9 i 12—14.

556-k

LEGNICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PREFABRYKACJI

w Legnicy, ul. Pątnowska 81

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKA DZIAŁU ZAOPATRZENIA I GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ
- SPECJALISTĘ ds. PLANOWANIA I ANALIZ
- MAJSTRA WARSZTATU MECHANICZNEGO
- TOKARZA
- ŚLUSARZY

Warunki pracy, płacy i wymagania kwalifikacyjne do uzgodnienia.
Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział zatrudnienia, tel. 280-86 wewnętrzny 17.

558-k

Alergia

(Dokończenie ze str. 15)

kania. Jej ojciec — nawet żeby chciał — nie mógł nic pomóc. Pieniądze nigdy się go nie trzymały.

— Czy Anora rzeczywiście pogodziła się ze stryjem?

— Chyba tak... Któregoś dnia przyszła do mnie z płaczem i razem wpadłyśmy na pomysł, aby zrobić mu ładny pulower na przeprosiny. Zrobiła go dosyć szybko i przyniosła mi pokazać! Był naprawdę szalenie gustowny. Spodobał się Ralphowi... Miał go na sobie, gdy umarł.

— Czy pani była pierwszą osobą, która widziała ten pulower?

— Tak. Przeleżał nawet u mnie jeden dzień, gdyż chciałam pokazać go przyjaciółce. Chciałam ją namówić, by zamówiła sobie u Anory coś w tym rodzaju... Anora chętnie przyjmuje zamówienia...

★

Nygaard postanowił jeszcze raz porozmawiać z doktorem Starke:

— Wspomniał pan, że podczas oględzin zwłok Ralpha Bjornlunda chwycił pana atak astmy.

— Powiedziałbym raczej, że to była jakaś alergiczna reakcja — sprostował lekarz.

— Czy mógł w ten sposób podzielać na pana pyłek kwiatowy, jaki Ralph naniósł z ogrodu?

— To możliwe...

— A co stałoby się, gdyby ktoś podarował panu pulower dokładnie obsypany takim pyłkiem?

— Spaliłbym go! — zaśmiał się doktor.

— Ale gdyby pan o tym pyłku nie wiedział?

— Nie musiałbym długo czekać, by go zauważyć. Natychmiast przecieć zacząłbym kaszleć i dusić się. Ale właściwie o co panu chodzi?

— Proszę — to jest pulower Bjornlunda. Proszę sprawdzić czy nie ma na nim śladów pyłku kwiatowego.

Lekarz westchnął i podszedł do mi-

kroskopu, wyciągnął pincetką drobinę włókna ze swetra i spojrział przez mikroskop.

— Nie ma tutaj śladu pyłku...

— Proszę obejrzeć inną nitkę, z miejsca, o, może stąd, blisko szyi...

Lekarz obejrzał dokładnie włókienkę.

— Nie! Także i tutaj nie ma śladu pyłku...

— Ale to kichnięcie... Przecież to jest alergiczny objaw! — upierał się Nygaard.

— Mylił się pan. Było to pewnie normalne kichnięcie. Tutaj nie ma śladów pyłku...

A jeśli pana interesują takie szczegóły, to jestem uczulony na koty, jaskółki i zło...

Przed oczyma Nygaarda pojawiło się nagle wspomnienie szarego kota... Góraczkowo zapytał:

— Z czego zrobiony jest ten pulower?

— Z naturalnych i sztucznych włókien. Zauważyłem ten konglomerat pod mikroskopem podczas oglądania tej drugiej nitki.

— Może to wetna?

— Nie, niemożliwe! Przy wetnie nie kicham, tylko odczuwam łaskotanie...

Wyjął jeszcze jedną nitkę z przodu swetra i podszedł do drugiego mikroskopu. Po kilku minutach stwierdził stanowczo:

— Kot!

— Na boga! Oczywiście! To był kot! — wykrzyknął Nygaard. Była w poważnych tarapatkach finansowych. A teraz ćwierć miliona dolarów wystarczy, by odzyskać kredyt i otworzyć nowy sklep...

— Ale jak to się stało, że Ralph nie zauważył, że na nowym pulowerze jest kocia sierść? Przecież wiedział, że Anora ma szarego kota — zastanawiał się Hafner.

— Kocie włosy były starannie wrobione w popielaty wzór... A Anora chytrze zaplatała w tę sprawę Helgę, zrucając na nią podejrzenie.

— A jak Anora zachowała się, gdy przyszedł ją aresztować? Nie próbowała się wykręcać?

— Nie. Była nawet dumna ze swego planu. I rzeczywiście trudno odmówić jej wyrafinowania... Będzie teraz miała o czym myśleć w więziennej celi.

Sierżant Hafner i detektyw Nygaard cierpliwie wysłuchiwali wywodów starszej pani, która twierdziła stanowczo, że śmierci jej szwagra w żadnym przypadku nie wolno uważać za naturalną. — Był najbogatszy w naszej rodzinie. Miał 82 lata i był chciwym i podłym człowiekiem. Wcale się nie dziwię, że ktoś się wreszcie zdecydował i wysłał go na drugi świat — zakończyła swą opowieść starsza pani.

Hafner kiwnął głową. Wiedział, że za życia Ralph Bjornlund często składał doniesienia na swoich sąsiadów i ich dzieci. W jego mniemaniu wszyscy wokół byli złodziejami, chuliganami i wszyscy łamali prawo. Urzędnicy musieli postępować z nim bardzo ostrożnie, gdyż był bogatym i wpływowym człowiekiem. Poza tym żał było na niego patrzeć — był przecież stary, chory na serce, miał zaawansowaną astmę.

— Dlaczego uważa pani, że śmierć pani szwagra jest podejrzana? — Powiedziano mi, że dostał ataku astmy podczas spaceru po ogrodzie. To jest nonsens! Ralph przecież wiedział doskonale, że podczas kwitnienia drzew, wszędzie jest pełno pyłu kwia-

czywiście poza szarym kotem siedzącym na oknie i nieufnie wpatrującym się w Nygaarda. Detektyw ze zdziwieniem spojrzał na kolowrotek i krosno. Anora zauważyła zaskoczenie i pospieszyła z wyjaśnieniem:

— Jeszcze w szkolnych czasach uwielbiałam tkanie i wszelkiego rodzaju ręczne robotki. Z biegiem czasu stały się one moją pasją i... koniecznością. Odziedziczyłam po stryju skłonność do alergii i zawsze musiałam dużo czasu spędzać w domu.

— Jakże były pani kontakty ze stryj-

— Och! Czasem było wszystko dobrze, a czasem zupełnie źle! On miał bardzo trudny charakter! Pamiętam, jak przez tę moją alergię musiałam zrezygnować z pracy w szkolnictwie. Otworzyłam wtedy mały sklepik, w którym sprzedawałam moje wyroby. Wreształ wówczas na mnie w okropny sposób i nie chciał mi dać pieniędzy na ten samodzielną start. Musiałam więc zapożyczyć się w banku. Niestety, sklep okazał się niewypałem, zgodnie zresztą z proroczymi stryj. Musiałam wrócić do szkoły... Pomyślałam też, że skoro stryj ma rację, na-

Alergia

owego, który wywoływał u niego szczególnie niebezpieczne ataki duszności... Nie wyszedłby na spacer bez inhalatora! Gdy dowiedziałam się, że nie dokonano sekcji zwłok, a ciało Ralph'a poddano kremacji, przyszedłam tutaj, na policję. Jestem pewna, że mój szwagier został zamordowany... Policja ma przecież swoje sposoby i potrafi znaleźć sprawców...

☆

— Ależ to bzdury! — rzekł lekarz sądowy doktor Christian Stark, gdy detektyw Nygaard zrelacjonował mu opowieść Helgi Bjornlund. — Ten stary miał niespyłkany alergiczny organizm i bardzo zaawansowaną astmę. Przy tym wszystkim to i tak cud, że przeżył tyle lat!

— Czy widział pan jego zwłoki?

— Tak, niemal natychmiast po tym śmiertelnym ataku. Przedtem oglądał go pewien lekarz — specjalista z Minneapolis... Stark zamyślił się nagle. — Pierwszy raz przekroczyłem wtedy próg tego domu... Miałam wrażenie, że byłem pod silnym wrażeniem. Dom miał znakomitą klimatyzację — wydawało mi się, że nagle znalazłem się w górach i oddycham cudownym krystalicznym powietrzem. Mnie też dokucza alergią i chętnie zainstalowałbym w domu tak idealne urządzenie klimatyzacyjne...

— Dlaczego nie przeprowadzono sekcji zwłok?

— Jego brat był temu przeciwny, a poza tym proszę mi wierzyć przy 82 latach i przy takich schorzeniach śmierć była zupełnie naturalną kolejną rzeczą... Na dodatek ten ogród pełen kwiatów i kwitnących drzew tuż pod samymi drzwiami... Będąc tam musiałam skorzystać z inhalatora, mimo że nie jestem aż tak chory jak tamten starzec.

— Jego ciało znaleziono w ogrodzie?

— Nie, zdołał jeszcze dowieść się do mieszkania...

☆

Kol Bjornlund — brat zmarłego, a jednocześnie wykonawca testamentu, powiedział sierżantowi Hafnerowi, że suma spadkowa wynosi równie 800 tysięcy dolarów, nie licząc domu, który przypadł Heldze — jego szwagierce. Natomiast połowę pieniędzy Kol miał się podzielić ze swoją córką Anorą, z tym, że należała się jej większa część. Kol Bjornlund dodał jeszcze, że ostatni testament był w rzeczywistości czwartym testamentem. Za każdym razem, gdy jego brat z kimś się posprzeczał, natychmiast wołał adwokata i zmieniał zapisy.

— Jaki więc będzie rzeczywisty udział pańskiej córki? — zapytał sierżant Hafner.

— Dokładnie ćwierć miliona. Dla mnie zostanie 150 tysięcy. — pomyślał, że Ralph umarł właśnie wtedy, gdy zaczęliśmy się w pełni rozumieć...

☆

Anora Bjornlund była zupełnie ładną osobą. Wszędzie w jej otoczeniu sprawiał wrażenie ręcznej robotki, o-

leża mu się z mojej strony przeprosiny. Wysłałam mu wtedy „pokojową ofertę”. Gdy nadeszła ta paczuska ode mnie, akurat był u stryja pana Brood — jego adwokata. Przekazał mi potem, że stryj był bardzo wzruszony.

— A z kim pani stryj kłócił się ostatnio?

— Z ciotką Helgą... I oczywiście znowu posłał po pana Brooda. Anora uśmiechnęła się złośliwie. — Mówili mi już, że to był jego adwokata.

— A jak układały się sprawy między pani ojcem a stryjem?

— Tak jak ze mną — raz dobrze, raz źle.

— Czy odwiedzała pani stryja ostatnio?

— Nie. Mój podarunek był pierwszym krokiem do zgody... Szkoda, że umarł właśnie teraz, kiedy na pewno zdołałabym się z nim porozumieć.

☆

Harold Brood był starszym siwym panem, o przystojnej, inteligentnej twarzy.

— Cała ta rodzina składa się z zupełnie normalnych ludzi — powiedział uśmiechając się dyskretnie. — Ale Ralph wcale nie był najgorszy z nich.

— A kto wobec tego jest najgorszy?

— Zapytał Nygaard.

— Anora — przez tę jej skłonność do ciągłych zmian w życiu.

— Czy ona rzeczywiście załagodziła tę kłótnię ze stryjem?

— Tak. Posłała mu własnoręcznie zrobiony pulower. Zrobiła go ze sztucznego włókna, gdyż Ralph uczulony był na wełnę. Rzeczywiście ten pulower był przepiękny i niesłychanie elegancki.

— A co pan, mecenasie, myśli o Heldze?

— Ona jest w porządku. Weszła do rodziny przez małżeństwo z najmłodszym z trzech braci Bjornlundów. Jej mąż umarł 12 lat temu. Helga jest o wiele mądrzejsza od wszystkich Bjornlundów razem, a poza tym nie jest taką jak oni złością.

☆

Kiedy Nygaard przyszedł, właśnie Helga miłym pedzelkiem odkurzała swoje kwiaty.

— Pomagam trochę pszczołom — zaśmiała się. — Przynajmniej znam rodziców owoców, jakie wydadzą moje rośliny... Ale przejdźmy do celu pańskiej wizyty.

— Dlaczego Ralph ostatnio miał pani tyle do zarzucenia?

— Chciał, abym zrezygnowała z własnego życia, przeniosła się do niego i prowadziła mu dom. Ale — proszę mi wierzyć — nikt nie wytrzymał z nim dłużej niż sześć miesięcy i to samo byłoby ze mną.

— Jak pani uważa, komu z rodziny najbardziej były potrzebne pieniądze? — Chyba Anorze. Miała przecież biedaczka spłacić zaciągniętą w banku pożyczkę. Były z tym pewne kłopoty, nawet sprzedała swój samochód, przeprowadziła się też do mniejszego miesz-

(Ciąg dalszy na str. 14)

Tydzień w telewizji

od 26 kwietnia do 2 maja 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.40 Film dla 2 zmiany „Młodzik” (6 — ostatni film ZSRR, 14.50 Wiadomości, 16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „Młodzi i piękni”, 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Przykracym”, 17.20 Wiadomości, 17.30 Telewizyjny miesięcznik muzyczny, 18.00 „Bez próby” — „Na jazzowo”, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Nie tylko dla wędkarzy”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Monitor rządowy”, 20.30 „Młodzik” (6 — ostatni film ZSRR, reż. Jewgienij Taszkow, 21.40 Komentarze, 22.10 Koncert, 23.10 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia, 17.00 „Oferty nauki polskiej”, 17.30 „Aut”, 18.00 „Ekonomia na co dzień”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Od czego trzeba zacząć”, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Galerie świata”, 20.30 „Jarmark”, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Pod niebieską flagą”, 22.00 „Śmierć w Wenecji” — włoski film fabularny, 0.05 „Rozmowy intymne”, 0.35 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film ZSRR „Mój generał” (1), 10.30 Wiadomości, 10.40 Historia dramatu polskiego — Henryk Kluba, Juliusz Lewański na podstawie tekstów staropolskich — „Wojna w Polsce” — wyk.: Franciszek Pieczka, Emilian Kamiński, Janusz Gajos, Wojciech Siemion, Wiesław Gołas, 11.50 „Podróż bez biletu” — „Onega” — film dok. ZSRR, 12.20 „Radar”, 12.35 „Wyzwolenie miasta” — film dok. 13.00 „Poradnik rolniczy”, 13.30 „Teatr i teatry” — relacja z narażonych teatralnych, 14.00 Z Polski i z zagranicy, 14.30 „Zdrowie”, 15.00 Wiadomości, 15.10 Telewizyjna lista przebojów, 15.40 „W świecie ciszy” — pr. dla niesłyszących, 16.10 „Kwiecień” — film fab. polski reż. Witold Lesiewicz, wyk.: Piotr Pawłowski, Henryk Bak, Leszek Herdegen, 17.45 Utwory na harfie solo — gra Urszula Mazurek, 18.00 Losowanie Dużego Lotka, 18.10 „Pegaz” — magazyn kulturalny, 18.50 Wystąpienie ambasadora Demokratycznej Republiki Afganistanu, 19.00 Dobranoc, 19.05 „Kraj za miastem”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Lettie opowieści” — włoska komedia filmowa, reż. — Gianni Franciolini, wyk.: Alberto Sordi, Michele Morgan, Marcello Mastroianni, Franco Fabrizi, Sylvia Koscina, 21.45 „Czas” — mag. public. 22.15 Wiadomości, 22.20 Studio sport — mistrzostwa świata w hokeju, 23.25 Kino Noce „Sprawa Marianny Bachmeire” — film krym. RFN.

PROGRAM II

13.30 Wiadomości, 13.40 „Od soboty do soboty”, 13.55 „5-10-15” zespół „Dom” przedstawia, 15.10 „Złoty planeta” (8) — film popularnonauk. 16.05 „Widoczek”, 16.30 Rozmowa z delegatem ZSMP, 16.35 „Ze sztuką na ty”, 17.30 Rozmowa z delegatem ZSMP, 18.00 „Spektrum” — magazyn popularno-naukowy, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Oblicza świata” — program public. międzyz. 19.20 Rozmowa z delegatem ZSMP, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Teatr muzyczny na świecie Charles Gounod — „Faust” (1), w roli Mefistofelesa — Anatolij Kozierga, 21.30 Studio sport — siatkówka Polska — Finlandia, 22.10 „Krolowie przekleń”, 23.05 Wiadomości, 23.10 Teatr muzyczny na świecie „Faust” (2).

Niedziela

PROGRAM I

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Przemysł” (5) — „Zaginiona księżniczka”, 10.30 Wiadomości, 10.35 „Decydujący front” — „Operacja berlińska” — film ZSRR, reż. Roman Karmen, 11.25 „Siedem anten”, 12.25 „Rodowody pokoleń”, 13.00 Wokniarki od Szajbiera i Gronnanna, 13.05 „Kraj za miastem”, 13.30 Teatr młodego widza — Joanna Chmielewska — „Bajka o Klimku”, 14.15 Telewizyjny koncert zyczeń, 15.00 Wiadomości, 15.10 „Wszystko albo nic” (1) — teleturbinie wiedzy o reformie gospodarczej, 15.45 „W starym kinie” — „Jego ekscelencja sułtani” — reż. Mienal Waszynski, wyk.: Eugeniusz Bodon, Ina Benita, Mieczysława Cwiklińska, Konrad Tom, 17.10 „Wszystko albo nic” (2), 17.45 Studio sport, 18.25 „Antena”, 19.00 Dobranoc, 19.05 „Antyagony i trzy muszkieterow”, 19.30 Dziennik, 20.00 Kto opłaca przewoźnika? (2) — „Opowieści bohatera”, 20.50 „Klub między narodowy”, 21.10 „Ludzie i zdarzenia”, 22.00 Sportowa niedziela, 22.40 Wiadomości, 22.45 IX Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki — koncert finałowy.

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących „Kto opłaca przewoźnika” (2), 11.00 „Krotkofalowy” — wojskowy program publicystyczny, 11.30 Wiadomości, 11.40 „Czym żyje Szczecin” — reportaż, 12.00 „Kwadrans z hejlałem”, 12.15 Lokalny koncert zyczeń, 12.45 „Szczecin dziś i jutro” (1) — telekonferencja z władzami miasta, 13.05 „Wielka gra” — teleturbinie, 14.00 „Szczecin dziś i jutro” (2), 14.15 Kino familijne „A to ci heca”, 15.20 Kalendarz filmowy „Kino-Ok”, 16.00 „Jutro poniedziałek”, 16.30 „Utrwalić ślad”, 17.00 „Dziwczyną z okładki” — Laura Łącz, 17.20 „Karabin, kilof, książka” — film dok. 18.30 „Mieczynna z okładki” — Marek Wysocki, 18.50 Fiodor Dostojewski — Okruczy życia, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 „Bis na bis”, 20.50 „Tydzień w polityce”, 21.00 „Jubileusz” — Włodzisław Głinski, 21.55 Wiadomości, 22.00 Wielkie filmy małego ekranu „Saga rodu Palliserów” (3) — film ang. reż. Hugh David, wyk.: Phillip Latham, Susan Hampshire i in.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” — człowiek (1) — Droga do władzy, 16.55 Kino Zwierzynca „Ogrody zoologiczne świata” — Amsterdam, 17.20 Wiadomości, 17.30 „Strategia zwycięstwa” (1), 18.45 Telewizyjny inf. wyd. 19.00 Dobranoc „Jak młoty mamut szukał mamy”, 19.15 „Echa stadionów”, 19.30 Dziennik, 20.00 Pu-

blicystyka, 20.15 Teatr telewizyjny Ksawery Godebski — „Miłość i przemoc” — wyk.: Małgorzata Zabłowska, Henryk Bak, Krzysztof Makuszewski i in. 21.15 Program publicystyczny, 22.10 Komentarze, 22.30 Studio sport — hokejowe mistrzostwa świata grupy „A”, 23.20 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia, 17.00 „Jak Feniks z popiołu” (3) — film radz. 17.30 „Poza ziemią”, 18.00 „Krajobrazy kultury” — region katowicki, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Egzamin” — film dok. polski, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Kalendarz historyczny” — „Wielkopolska walcząca”, 20.15 Spotkanie z Afganistanem, 21.15 Wydarzenia, telefon „Dwójki”, 21.30 „Za kierownicą”, 21.50 „Opowieści o miłości” — „Z biegiem rzeki” (2) — australijski serial, reż. George Miller, Pino Amata, wyk.: Sigrid Thérén, John Waters i in. 22.35 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.40 Film dla 2 zmiany „Niewolnica Isaura” (1), 10.50 Wiadomości, 16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „Muzyka naszych przyjaciół” — „Brawo pionierzy”, 16.55 Dla dzieci: „Dobosz” — bajka NRD, 17.20 Wiadomości, 17.30 „Pastuszek z doliny” — film CSRS, 18.50 „Trigadzi pejzaż” — impresja filmowa, 19.00 Dobranoc, „Garniec Maciej z Maleszek”, 19.10 „Diagnoza”, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Niewolnica Isaura” (1) — brazylijski serial, 21.20 „Piosenki przyjaciół” — pr. rozr., wyk.: Zbigniew Wodecki, Karel Cernoch, Laslo Komar, 21.50 Komentarze, 22.15 Studio sport — eliminacje piłkarskich mistrzostw świata CSRS — RFN, 23.50 Wiadomości.

PROGRAM II

16.50 Wiadomości, 17.00 Powitanie z Katowic, 17.10 „Zawód: fotograf” — reportaż o weteranie fotografii z Dąbrowy Górniczej, 17.35 „W metalu wykute” — reportaż o metaloplastyce amatorów, 18.00 Robotniczy sport, 18.20 Muzeum Śląskie — akcja zbierania pamiątek, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Turniej sportowy” — kopalnia „1 Maj” z Wodzisławia contra — kopalnia „1 Maj” z Karwiny, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorąca linia” — „Przeprowadzka”, 20.15 Zakonczenie akcji zbierania pamiątek dla Muzeum Śląskiego, 20.20 „Na majówce” — obyczaj i rozrywka typowych majówek robotniczych, 21.40 „To mi się podoba”, 21.15 Wiadomości, 21.30 „Wyzwolenie” (4) — „Bitwa o Berlin” — film wojenny ZSRR.

Środa

PROGRAM I

7.45 Wiadomości, 7.55 Transmisja uroczystości 1-majowych z Moskwy, 8.45 „Z różnych stron Polski” — piosenki i tańce różnych stron Polski, 9.30 „Tyłko nasz naród”, 9.50 Transmisja uroczystości 1-majowych z Warszawy, 12.00 Muzyka polska, 12.15 „Krajobraz Polski” — „Na Kujawach”, 12.35 „Z wiatru od morza” — poetycka twórczość kaszubska, 13.00 „Gdzie Bug i Litwie ku sobie płyną” — film krajoznawczy 13.25 „Dzwonami świata” — film dok. 14.00 „Koncert muzyki polskiej” — wyk.: Orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyr. Witolda Rowickiego, 14.30 „Rodowody pokoleń”, 14.55 Impresja filmowa, 15.05 Filmoteka 40-lecia „Szczecin — pierwsze dni”, 15.40 „Strategia zwycięstwa” (12) — film dok. 16.35 „Bystrzyńskie krajobrazy” — rep. 17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka, 17.25 W starym kinie „Niedoradza” — komedia arch. polska, reż. Mieczysław Krawiec, wyk.: Adolf Dymsza, Seweryna Brzezińska, Józef Smid, 18.45 Impresja filmowa, 19.00 Wiedzyńska, 19.30 Dziennik, 20.00 Eliminacje mistrzostw świata w piłce nożnej mecz: Belgia — Polska, w przerwie meczu: 20.45 Wiadomości sportowe, 21.45 Wiadomości, 22.30 Estrada poetycka „Bez tej miłości trudno żyć”.

PROGRAM II

15.00 Wiadomości, 15.10 „Podróż na taśmę filmowej” — program dla dzieci, 15.40 „Powroty” — „Wesola”, 16.10 „Nie tylko palace” — program o zabytkach przemysłowej kultury Polski, 16.40 „Pasje filmowe” — spotkania twórców — amatorów filmowych, 17.40 „Spektrum” — wyd. specjalne, 18.10 „Powroty” — „Połowy dalekomorskie”, 18.40 „Majowy karnawał” (1), 19.00 „Powroty” — budujemy, 19.30 Dziennik, 20.00 „Lekarstwo na miłość” — sensacyjna komedia obyczajowa polska, reż. Jan Batory, wyk.: Kalina Jedrusińska, Krystyna Sienkiewicz, Andrzej Łapiński, Wiesław Głinski, 21.40 „Majowy karnawał” (2) — „W krainie operetki”, 22.10 Studio sport — hokejowe mistrzostwa świata grupy „A”.

Czwartek

PROGRAM I

16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” — film z serii: „Na lewo od pingwinów” (5) — „Nawprawie nigdy tam nie byłem”, 17.20 Wiadomości, 17.30 „Interstudio”, 17.55 „Prosty rachunek”, 18.05 „Do zwycięstwa” — „Szturm Berlina”, 18.30 „Sondaż” — „Akcja zwycięstwa”, 19.00 Dobranoc, „Klucz do sukcesu”, 19.10 Monitor „M”, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr Sensacji Michael Voysey „Przedziwy własnego domu”, reż. Krzysztof Górcz, wyk.: Henryk Machalica, Hanna Stankówna, Joanna Bogacka, Maria Mamona i in. 22.35 Komentarze, 22.40 „Zawsze po 21”, 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia, 17.05 „Zwiecie od kuchni” — porady kulinarne, 17.30 Teleturbinie, 18.00 Program publicystyczny, 18.30 Program lokalny, 18.50 „Pobocza sportu” — „Drużyna pana Adama”, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorące miasto” — express reporterów, 20.15 „Salon muzyczny”, 21.15 Wydarzenia, 21.40 „Z kłobas na sekunda” — magazyn filmowy, 21.55 Obława polskiego kina „Dziś w nocy umrze Polska”, reż. Jan Rykowski, wyk.: Andrzej Łapiński, Beata Tyszkiewicz i in. 23.25 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

